NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 2 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.
W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts — Rocznie 4 dol. 50 cts.
Zmiana adresu kosztuje 40 hal.
Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV: ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.
Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Główny skład na Królestwo Polskie: **W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6.**
Prenumeratę przyjmuje W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6, telefon Nr. 507—23, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi. — Ceny ogłoszeń na Królestwo Polskie: za wiersz jednoszpaltowy pod tekstem 50 kop. — na ostatniej stronie i w miejscu specyalnie zastrzeżonem 15 kop. — ogłoszenia zwykłe 10 kop.
Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.
Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok XI. Kraków, 13 czerwca 1914. Nr. 24.

Szaleniec na wieży kościelnej.



Szaleniec na wieży kościelnej.

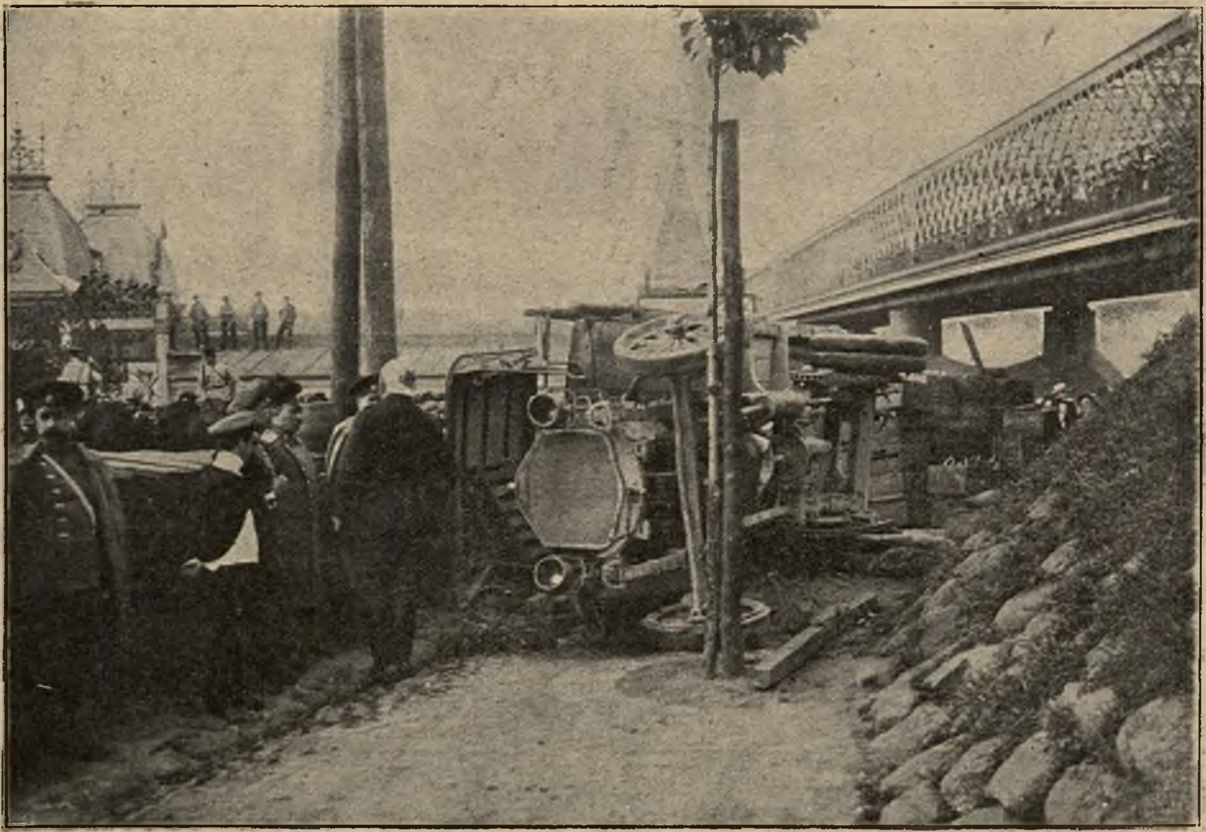
(Do illustracyi tytułowej).

We wsi Wielka Hołowajna pod Szoproniem (Oedenburg), stolicą tamtejszego komitatu, zdarzył się w tych dniach straszny wypadek. Włościanin tamtejszy August Tomsicz, starający się o rękę córki sąsiada Krauszera, zrozpaczony rekuzą, popadł w szał i zastrzelił z browninga oboje rodziców panny, a ją samą ciężko zranił kilku strzałami. Dokonawszy tych zbrodni, zbiegł i schronił się na wieżę kościoła, gdzie się zabarykadował i wciąż strzelał do przechodniów, a wreszcie począł dzwonić na alarm. Usiłujących dostać się do niego zasypywał gradem kul, raniąc w ten sposób kilkanaście osób, wśród nich kościelnego i żandarma. Sprowadzone z Szopronia wojsko i żandarmerya oraz straż ogniowa podjęły kompletne oblężenie szaleńca, które trwało dwa dni. Na perswazye brata i ojca oblężony odpowiedział strzałami, a spinającego się doń potem drugiego żandarma zranił śmiertelnie. Dla odstraszenia oblegających Tomsicz strzelał do ołtarzy i obrazów w kościele, a także do sąsiednich domów.

Jak wykazały dochodzenia, szaleniec czyn swój przygotował sobie przedtem, zaopatrując się w 500 naboi i żywność na dni kilka, co wszystko przedtem umieścił na wieży. Po dwudniowem wreszcie oblężeniu na skutek interwencyi starosty poddał się, upewniony, że spotka go kara łagodna. Po ujęciu odebrano mu browning i 30 nabojów, jakie mu jeszcze pozostały — na razie umieszczono go w więzieniu w Eisenstadt.

Pogrzeb ofiar strzałów szaleńca musiano odłożyć, gdyż swą strzelaniną zniszczył na wszystkich ołtarzach sprzęty kościelne.

Nasza illustracya tytułowa przedstawia strzelającego szaleńca, w chwili gdy razi gęstem ogniem oblegających.



Znowu katastrofa samochodowa w Warszawie: Rozbity automobil pod mostem Kierbedzia.

Następca kardynała Koppa.

Osierocony dnia 4 marca b. r. tron książęco-biskupi przez osławionej pamięci kardynała Koppa otrzymał szybko następcę w osobie biskupa dra Adolfa Bertrama. Nowy dostojnik Kościoła na Śląsku ma za sobą podobną do poprzednika karyerę, pochodzi bowiem z tej samej co ś. p. kardynał Kopp dyecezyi, tej samej sfery społecznej, bo jest synem kupca z Hildesheim. Biskup dr. Bertram urodził się 14 marca 1859 w Hildesheim, wyświęcony został na kapłana w r. 1881, wyjechał na studya wyższe do Rzymu, gdzie kilka lat przebywał, a od r. 1906 był biskupem w rodzinnem mieście.



Następca kardynała Koppa: Nowy biskup wrocławski ks. dr. Adolf Bertram.

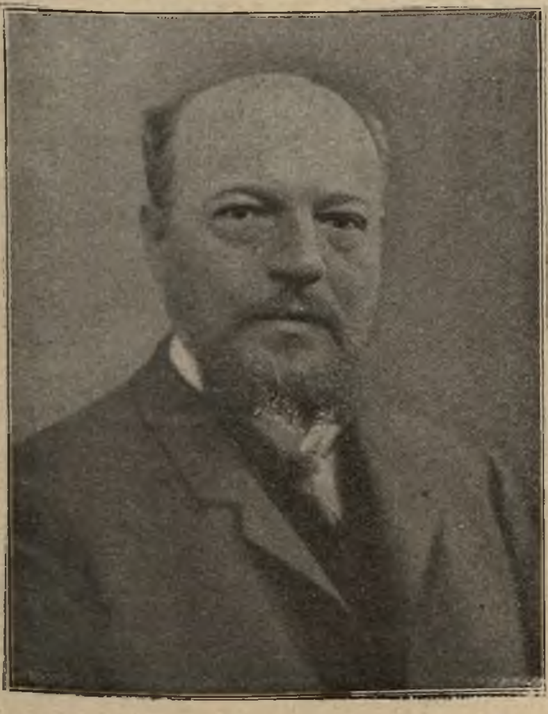
Nowi kardynałowie.

Z końcem zeszłego miesiąca odbył się w Watykanie tajny konsystorz papieski, na którym Ojciec św. w otoczeniu 21 kardynałów dokonał nominacyi trzynastu nowych kardynałów i dwunastu biskupów włoskich i zagranicznych, między nimi Mgr. Bello, patryarchy lizbońskiego, Mgr. Sewin, arcybiskupa Lionu, znanego z szerokiej akcyi katolickiej we Francyi, oraz biskupa Kaltnera arcybiskupem dla Salzburga, a biskupa Varadyiego arcybiskupem Kalocsy. W miejsce zmarłego kardynała Oreglii zamianował Papież camerlengiem Kościoła kardynała della Volpe. W kilka dni później odbył się uroczysty konsystorz publiczny, urządzony z tej racyi z wielką ceremonią w słynnej kaplicy Sykstyńskiej. Przy udziale bardzo wielu dostojników Kościoła i kleru odbyła się tam wspaniała ceremonia przysięgi kardynałów i wdzianie kapeluszy przez nowych purpuratów. Nowi kardynałowie odziani w imponujące *cappae magnae,* któ-



Nowi kardynałowie: Przysięga nowych kardynałów w kaplicy Sykstyńskiej.

rych powłóczyste treny purpurowe pięknie się rozciągały — przystępowali grupami po kilku do ołtarza, na którym w dniu *conclave* składają swe głosy na Papieża. Na zaproszenie kardynała-wicekanclerza, na ręce jego i trzech asystujących ma kardynałów-dziekanów świętego Kollegium, składają głośno nowi kardynałowie solenną przysięgę podwójną: na wierność i posłuszeństwo Ojcu św. i przestrzeganie konstytucyj apostolskich, powtarzając ich słowa za kanclerzem. Kończy tą piękną ceremonię uroczyste



Zgon wielkorządcy Księstwa Poznańskiego: Dr. Filip Schwarzkopf.

wniesienie Ojca św. na *sedia gestatoria* w otoczeniu świty, poczem otwarty zostaje właściwy konsystorz publiczny.



Demoniczna hrabina: Hr. Tiepolo przed sądem w Oneglii.

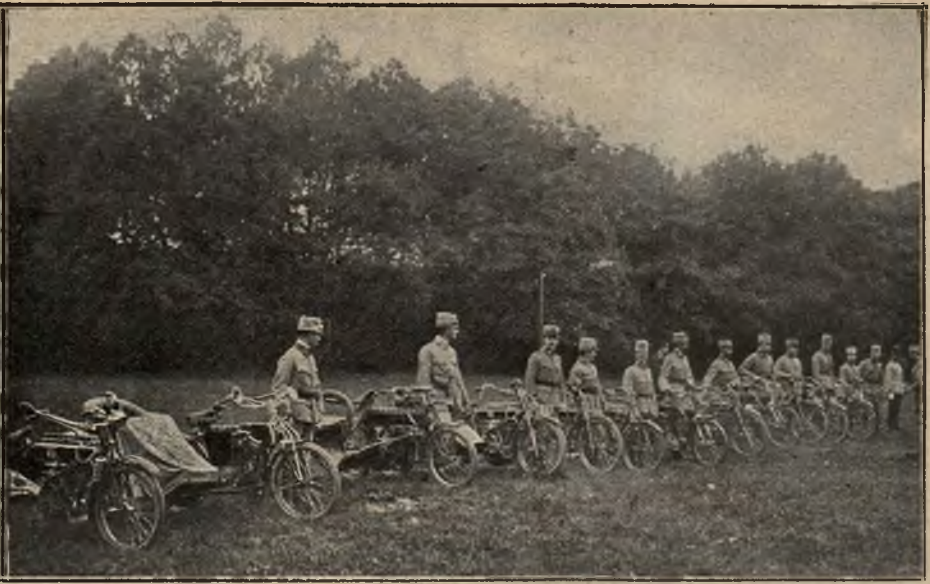
Zgon wielkorządcy Księstwa Poznańskiego.

Na polowaniu w lasach hr. Ignacego Mielżyńskiego pod Chobienicami zmarł nagle w 66 roku życia na udar serca naczelny prezes W. Księstwa Poznańskiego, dr. Filip Schwarzkopf. Wielkorządca polityczny naszej najbardziej uciemiężonej prowincyi, a mający kompetencye ograniczoną, ale wystarczającą, by zdławić wszelkie objawy życia społecznego, odznaczył się zmarły prezes rządami względnie łagodnej ręki. Bierny wykonawca instrukcyi rządu berlińskiego, a raczej rządu w rządzie, wszechwładnych dzisiaj w Prusach hakatystów, łagodził dr. Schwarzkopf ostre ciosy, w nas wymierzone. Bieżący kurs zaostrzonej polityki antypolskiej i wprowadzanie pierwszych wywłaszczeń na jego czasy przypadły — temu zaradzić nie mógł, ale postępowaniem swem i stosowaniem nakazów wykazał, iż nie solidaryzował się z bezwzględnością rządu. Za to przez cały czas jego działalności na stanowisku prezesa od r. 1911 towarzyszyła mu niechęć obozu hakatystycznego, a życzliwość sfer polskich. Sam fakt zgonu, który zastał go u magnata polskiego, świadczy, że zmarły utrzymywał z naszem społeczeństwem — w miarę możności — stosunki sympatyczne.

S. p. dr. Filip Schwarzkopf urodził się w 1858 roku w Magdeburgu, szerszą karyerę polityczną za-



Zjazd Związku kolejowego w Krakowie: Grupa uczestników Zjazdu.

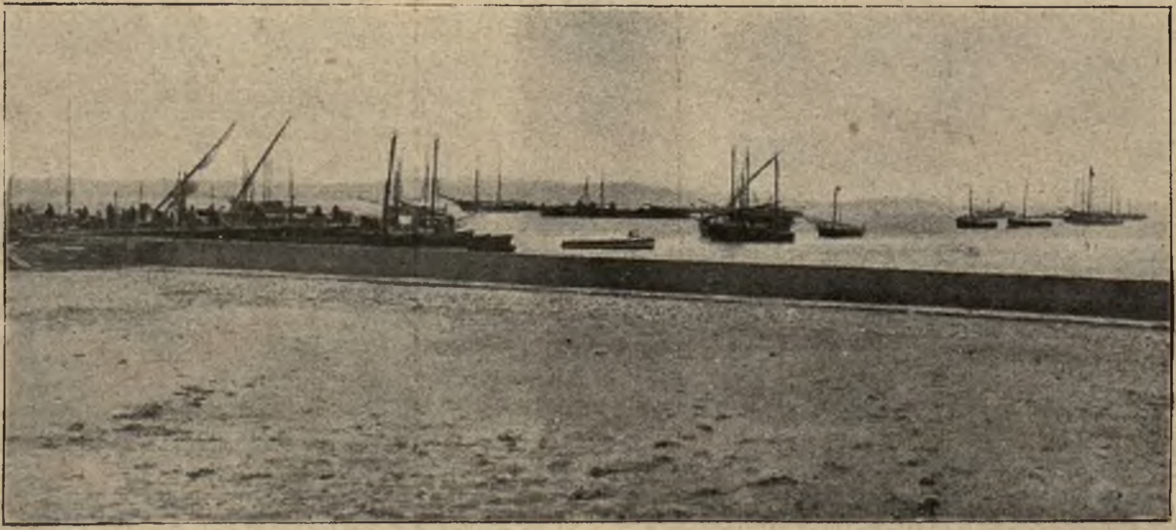



Kontrola automobilów. **Ochotniczy korpus motorzystów we Lwowie:** Kontrola motocyklów.
(Fot. M. Waydowicz, Lwów).

czął w 1891 w ministeryum wyznań, zamianowany radcą rejencyjnym. Prezesem Poznańskiej prowincyi był trzy lata, obejmując rządy po osławionym Waldowie.

Znowu katastrofa samochodowa w Warszawie.

Warszawa w ostatnich dniach stała się widownią ciągłych wypadków samochodowych. W tych dniach znowu zdarzyła się przy moście Kierbedzia, po lewej stronie Zjazdu, katastrofa samochodowa, która tylko szczęśliwym zbiegiem okoliczności nie pociągnęła za sobą ofiar w ludziach. Szczegóły jej są następujące: Od strony Pragi wracał samochód towarowy browaru Machlejda, prowadzony przez szofera Ortzta. Na samochodzie znajdował się również inkasent firmy. Za mostem, wskutek zatamowania ulicy przez dorożki i tramwaje, szofer chcąc skręcić, zaczął się cofać, ale uczynił to tak niezręcznie, że uderzył z całej siły w baryerę, oddzielającą ulicę od spadku do przystani i w jednej chwili samochód naładowany towarem zaczął spadać ze znacznej wysokości na dół. Znajdujący się na drodze słup telegraficzny został roztrzaskany i samochód spadł na kupę kamieni. Szofer i inkasent zdążyli zeskoczyć, przyczem szofer został lekko potłuczony. Wypadek mógł przybrać znaczniejsze rozmiary, gdyż na dole przed przystanią zebrane były tłumy, które jednak policya, widząc zlatujący samochód, szybko usunęła.



Z kinematografu albańskiego: Flota międzynarodowa przed portem Durazzo.

Demoniczna hrabina.

Włochy od czasów Borgiów nie przestały być ojczyzną wielkich namiętności i zbrodni, a arystokracya włoska wcale pod tym względem nie pozostaje w tyle poza swoim narodem... Przeciwnie, dostarcza ona światu coraz nowej erotyczno-zbrodniczej sensacyi, przyczem piękne panie przodują. Do rzędu tych pięknych, namiętnych i gwałtownych arystokratek należała także hrabina Tiepolo. Serce jej było pełne uczuć, krew żaru, a poglądy na klasy społeczne miała zupełnie nowoczesne, nie znała przesądów... Przynajmniej złe języki twierdziły, że piękna hrabina wyraźnie okazywała żywsze, gorące nawet uczucia szoferowi Polimantiemu. Czy tak było rzeczywiście, stwierdzić nie można, a w każdym razie ów Polimanti nie okazał się kawalerem dyskretnym. Wszędzie i wobec wszystkich chełpił się względami pięknej hrabiny (w co wierzono, gdyż i on był niezwykle pięknym chłopcem) a nawet, o materyalista, chciał także finansowe korzyści wyciągnąć z tego stosunku. Jak tam było naprawdę, nikt nie wie, dość, że pewnego ranka znaleziono Polimantiego, zastrzelonego przez hrabinę — w jej własnej sypialni. Tłumaczyła się, że ją napadł, groził, niewolił — musiała go zabić. Sąd przysięgłych, przed którym stanęła demoniczna hrabina, uwierzył temu tłumaczeniu i uniewinnił ją. Proces ten był pierwszorzędną sensacyą w całej arystokracyi włoskiej, a na rozprawę sądową uczęszczało najbardziej wytworne i eleganckie towarzystwo.

Ochotniczy korpus motorzystów we Lwowie.

W każdem większem mieście Austryi, gdzie istnieją samochody i wozy motorowe, istnieją też ich oddziały t. zw. ochotnicze, obowiązane do pełnienia służby przy wojsku w czasach wojennych. Aby mieć sprawność do tej służby, oddziały te urządzają od czasu do czasu rodzaj manewrów czy mobilizacyi, podczas której ulega sprawdzeniu ich zdolność wojskowa. Taką ogólną kontrolę miał w końcu b. m. korpus ochotniczy motorowy we Lwowie, pozostający pod komendą inż. Karola Richtmana, a podległy komendzie wojskowej korpusu, gdzie referentem jego jest nadporucznik Rudolf Hanak. Do manewrów tych rano stanęło 5 samochodów i 12 rowerów motorowych. Kierownicy ich mieli za zadanie przewieźć brygadom w Gródku, Lubieniu i Janowie pewne wiadomości i polecenia. Z zadania swego wszyscy wywiązali się dobrze, najlepiej pan Kalkus, który wykazał przeciętną szybkość 60 klm. na godzinę. W południe wszyscy już byli z powrotem we Lwowie.




Walka o święta:
Robotnicy, oczekujący przed fabryką tytoniu w Monasterzyskach na powrót delegacyi. **Wiec robotników fabryki tytoniu w Monasterzyskach.**

Artur Gruszecki.

Po ślubie.

2

Nasunęło się pytanie, czy ma dokończyć ubierania się, czy też zdjąć suknię i czekać, póki on nie wróci. I jakkolwiek żałowała swej sukni na pobyt w domu, zdecydowała się nie zmieniać ubrania.

Było już prawie pół do siódmej, gdy zabrzmiał dzwonek. Drgnęła i z uśmiechem radości szła powitać męża, który zapewne zapomniał znów klucza od zatrzasku.

Otworzyła drzwi i cofnęła się, trochę rozczarowana. Przed nią stał Bolesław Bachmacki i mówił z głębokim ukłonem:

— Jeśli przeszkadzam, odejdę natychmiast. Pragnąłem złożyć moje uszanowanie i zapytać o zdrowie pani.

— Dziękuję panu... proszę bliżej, — cofnęła się w stronę pokoju.

Wszedł za nią do saloniku i podając bukiecik fiołków, powiedział:

— Dla kwiatu... kwiaty.

— Och, jakie piękne, jak pachną, — zachwycała się szczerze, — jak to miło, że już wiosna. — Usiadła, wskazując uprzejmie krzesło Bachmackiemu.

— U pani zawsze wiosna, bo pani sama jak wiosna, taka pani piękna i ponętna.

Romcia, będąc w ładnej sukni i krawatce, nie wątpiła, że jest piękna, ale uważała za stosowne powiedzieć z miną skromną:

— Pan mi pochlebia, nie jestem w niczem podobna do wiosny.

— Przeciwnie, pani oczy są promieniami słońca, a uśmiech kwiatem najpiękniejszym.

— Pochlebca z pana, — zarumieniła się leciutko z zadowolenia i chcąc zmienić rozmowę, spytała: — czy widać wiosnę na Plantach?

— A tak... kasztany wypuściły liście, bzy kwitną, no, a panie wiosennie się stroją. Jasne suknie, jak ta pani, parasolki do koloru sukni i kapelusiki bardzo przyjemne.

— Jakto przyjemne?

— Nie noszą tych pudeł i sit olbrzymich z mnóstwem kwiatów i ziela, ale małe, zgrabne, skromnie przybrane.

Spojrzała na niego podejrzliwie. Czyżby on wiedział o jej kapeluszu i drwił, że ona nie ma modnego? Ale on wydał się jej tak szczerym, tak dobrodusznym, że podejrzenie znikło i spytała:

— Jakie kapelusze pan lubi?

— Ja? — patrzał na jej bujne, ciemne włosy, — dla mnie najpiękniejszą ozdobą głowy są takie przecudne włosy, jak pani posiada. Wszystko co sztuczne razi mnie, wszędzie szukam i pragnę widzieć prawdę i szczerość duszy, a ona ujawnia się najwidoczniej w oczach, w ustach, w uśmiechu, w całej postaci.

— O, jaki z pana poeta! — zaśmiała się, — ja zaś lubię ładną suknię, bucik, kapelusz...

— Ja to rozumiem, bo przez nie wyraża pani swój smak, swoje zamiłowania, upodobania. Jestem pewny, że pani nie włożyłaby czegoś brzydkiego, bo dusza pani nie zniosłaby tego. To widać z całego otoczenia pani. Jakie miłe i skromne są te meble, te pokoje... jeśli marzę o szczęściu kiedy, widzę przed sobą takie mieszkanie, jak jest u pani. I jaki szczęśliwy jest pan Winecki! A gdzie mąż pani?

— Poszedł na budowę, ale wróci.

— Nie wątpię, któżby nie wrócił do szczęścia i rozkoszy?... Nie można też nigdzie spotkać państwa, zawsze siedzicie w domu, jak para gruchających gołąbków.

— O nie! Mąż bardzo zajęty.

— A co pani robi przez cały dzień?

— Mam dużo zajęcia.

— Czyta pani?

— Nic nie mam.

— Pozwoli pani, że przyniosę książki. Pani lubi powieści czy poezye?

— Ja? Bardzo lubię powieści, ale takie straszne, tajemnicze.

— Dobrze, znajdę i takie... a pani nie wychodzi na spacery? na Planty?

— Czasem, ale z mężem.

— A dzisiaj?

— Mamy wyjść... tylko nie wiem, czy mąż będzie wolny.

— Sądziłem, że pani bywa u kogoś dosyć często, bo męża spotykam wieczorami na piwie.

— Czasem idę do krewnych... albo też do znajomych. Dawno pan widział panią Szabelską? to moja przyjaciółka.

— Pani Szabelska? To ta mała blondynka, trochę kokietka, lubi się podobać i strzela oczkami. Czy to żona tego ajenta handlowego, tego bruneta zawsze zadowolonego i uśmiechniętego?

— Ależ nie! — zaśmiała się, — ten brunet jest urzędnikiem bankowym, to pan Karol Niedzicki, ich znajomy.

— A gdzie mąż jej?

— On jest wspólnikiem fabryki mebli i sklepu. Człowiek starszy, bardzo porządny i znany.

— A gdzie ten sklep?

— Na Floryańskiej, — uśmiechnął się, — znam tego pana z widzenia, także siaduje wieczorami przy bombce piwa. Czy tak?

— Zdaje mi się, że tak, — zaśmiała się, — a gdy Natalcia czego potrzebuje wieczorem, to tam posyła kartkę do niego.

— A ich małżeństwo przykładne?

— On bardzo ją kocha, niczego jej nie żałuje, wszystko ma, co zechce, — mówiła z odcieniem goryczy i zazdrości.

— A z panem Niedzickim jest on w przyjaźni? — spytał z miną niewinną.

— Tego nie wiem, ale przypuszczam, że tak.

— A pani jak się zapatruje na te stosunki?

— Na jakie?

— Pani Natalii z panem Niedzickim.

Romcia spojrzała na niego przez mgnienie oka podejrzliwie i odpowiedziała śmiało z miną naiwną:

— Uważam, podobnie jak wszyscy, że łączy ich zwykła przyjaźń.

— Otóż to właśnie, co mnie w pani zachwyca, — przysunął się z krzesłem bliżej, — ta niewinna dusza pani, ta przedziwna czystość myśli. Pani, jak ten kwiat o przecudnych barwach i woni, patrzy na słońce, na świat, oczyma niewinnego, świeżo rozwiniętego kwiatu.

— Nie rozumiem pana, — spuściła oczy lekko zarumieniona.

— Tem lepiej, pani Romciu, — mówił z zapałem, — naiwność przestaje być naiwnością, gdy towarzyszy jej samowiedza. I niech pani pozostanie zawsze taką świeżą, niewinną, piękną; niech pani nie kala swej duszy udawaniem, kłamstwem. Jestem przekonany, że jeśli pani i grzeszy kiedykolwiek, a i święty siedm razy na dzień grzeszy, czyni to pani bez wiedzy duszy. Ona jest zawsze niepokalana, bez winy i grzechu. Ciało może grzeszyć, ale niech dusza nie bierze w tem udziału.

— Ale czy to możliwe?

— Najlepszy dowód, pani, — patrzał na nią płomiennie, — prawda, że pani piękna, ale czemże ta przemijająca piękność ciała wobec duszy?... Ja uwielbiam tylko duszę.

Te jego słowa o jej duszy pochlebiły jej nadzwyczajnie. Dotychczas słyszała tylko o swej figurze, cerze, oczach, rękach, pochwały większe lub mniejsze, ale nikt nie zachwycał się, a nawet nie wspomniał o piękności jej duszy, nawet mąż, dopiero pan Bolek. To posiadanie niezwykłej duszy napełniło ją dumnem zadowoleniem. Odczuwała też wdzięczność dla niego i uważała go za niezwykłego, ale bardzo sprawiedliwego człowieka.

— Pan ma słuszność, — powiedziała po chwili namysłu, — piękność, to rzecz przemijająca. Znam jedną mężatkę, jako panna była dosyć ładna, a w kilka lat po ślubie zmieniła się do niepoznania.

— A wie pani, dlaczego?

Spojrzała na niego z zapytaniem w oczach, a on mówił dalej:

— Bo jej dusza brała udział w jej grzechach, i teraz przez jej ciało przegląda brzydka dusza.

Nie rozumiała tych słów, tak samo, jak prawdopodobnie on sam, ale powiedziała z powagą:

— Tak jest, to bardzo możliwe.

— To pewnik, a nie, jak pani mówi, możliwość. Niech pani tylko bacznie uważa, jak zmienia się wyraz twarzy pod wpływem tych lub owych myśli i pożądań.

— Tak, to prawda, — skinęła głową. — A jak pan uważa Natalcię? Jaką ma ona duszę?

W pytaniu tem odczuł on nietylko ciekawość, ale i chęć posłyszenia krytyki, odpowiedział też z uśmiechem ironicznym:

— W oczach tej pani przebija nieustannie żądza podobania się innym za wszelką cenę. Dusza jej pławi się w niskich, materyalnych zachciankach. Zatraca ona swój boski pierwiastek, który tak silnie odróżnia panią od innych kobiet.

Romcia z prawdziwą przyjemnością wysłuchała tego sądu o swej przyjaciółce, a zwłaszcza słów o wyższości swej duszy, gdyż bolało ją, że Natalcia ubiera się modnie i posiada dość pieniędzy na stroje. Z drugiej strony, przez poczucie solidarności kobiecej wobec mężczyzn, i chcąc pokazać swą szlachetność, powiedziała tonem wyrzutu:

— Pan niesprawiedliwie sądzi o niej. Ona ma dużo zalet, jest bardzo dobra...

— Dla męża, czy dla pana Niedzickiego? — zaśmiał się wesoło.

— Wstydź się pan być tak złośliwym, i proszę o niej nie mówić nic złego, to moja przyjaciółka.

— Czyż mówię co złego? — udał zdziwienie, — czy ona nie jest dobra dla pana Niedzickiego? Czy nie pozwala mu towarzyszyć jej na spacerach? po sklepach?

— Ulega tylko jego prośbom i czyni to niechętnie, sama mi mówiła.

— A więc jest dobra dla niego, — uśmiechnął się.

— Ktoby się z panem dogadał? — zaśmiała się, — ale niech pan nic złego o niej nie mówi, bo się pogniewamy.

— Ja podzielam najzupełniej zdanie pani, i przyznaję, że się omyliłem, — mówił skruszony, — ona istotnie jest nadzwyczaj skromna, niewinna jak dziecko, i piękna jak aniołek.

— No, znów tak dalece, to nie! Ma ona swe wady, ale one w stosunku do jej zalet nikną.

— Jakie wady?

— O, tego nie powiem.

— To ja wyliczę. Najpierw jest trochę kokietką...

— Ale niewinną.

— Zgoda i na to. Następnie jest zazdrosna o każdą drobnostkę.

— Jest w tem trochę prawdy, — przypomniała sobie Romcia jej niechętne i złośliwe uwagi o strojach innych kobiet.

— Ma też dużo samolubstwa. Ogromnie dba o każdą skazę na twarzy, o każdy włosek, pieprzyk... czego pani nigdy nie robi.

Wprawdzie Romcia zapomniała o swych piegach i włoskach, ale w bezwiednem poczuciu się do tej wady zawołała pospiesznie:

— O, ja nigdy o tem nie myślę.

— Wiem o tem, — mówił z powagą, — bo pani więcej dba o duszę, aniżeli o ciało.

— I jakie jeszcze wady ma Natalcia? — spytała przez zwykłą ciekawość.

— Jest zarozumiała. Zdaje się jej, że piękniejszej nad nią nie widziało całe miasto, a jej suknie i kapelusze są najmodniejsze.

— To, co pan mówi, jest złośliwe, ale niestety, dosyć prawdziwe. Mimo to ja bardzo ją kocham i ona jest moją najlepszą przyjaciółką, — mówiła tonem szczerym i serdecznym.

Odezwał się dzwonek. Romcia drgnęła, czyżby to naprawdę mąż przyszedł? Może skrzywi się na tę wizytę, ale zawsze dobrze, że przyszedł. Kwiaty położyła na bocznym stoliku, a Bachmacki wstał i mówił:

— Pozwoli pani, że otworzę?

— Nie! Nie! Ja sama, to pewno mąż.

Za chwilę posłyszał Bachmacki głośne a serdeczne słowa powitania gospodyni domu:

— Ach, Natalcia! Co za niespodzianka! — rozległy się całusy.

— Przyszłam do ciebie, kochana pustelniczko! — odpowiedziała głosem sztucznie pieszczotliwym Natalcia.

— A, i pan Niedzicki! Bardzo mi miło, proszę... Natalciu, pomogę ci zdjąć okrywkę.

— Ja tylko na minutkę wpadłam i zaraz wychodzę, — szła do saloniku i zawołała śmiejąc się: — A, pan Bachmacki!... Bardzo cię przepraszam, Romciu, że przerwałam miłe sam na sam o szarej godzinie.

— Ależ co znowu? Pan Bachmacki dopiero przyszedł przed chwilą, a ja czekam powrotu męża, — mówiła zarumieniona.

— A tak, tak, — uśmiechała się Natalcia, — widzę po świeżości kwiatów, że przyszedł pan Bachmacki przed chwilą, — wzięła bukiet w rękę, — bardzo ładne fiołki i gdzie pan je dostał?

Bachmacki, niezadowolony z przerwy i drwin Natalci, odpowiedział z ukrytą ironią:

— Ja nie dostaję niczego w prezencie, kupiłem w sklepie ogrodniczym.

Natalcia uczuła się dotkniętą temi słowami,

spojrzała na niego niechętnie, lecz powiedziała uprzejmie:

— Nie powiedział pan nic nowego, każdy kupuje w sklepie. Romciu, a ty dlaczego się tak wystroiłaś!

— Mamy wyjść z mężem, czekam na niego.

— O, niechże się pani uspokoi, — wtrącił się do rozmowy Niedzicki, tłuściutki, okrąglutki brunet, z przyjemnym uśmiechem, — pan Winecki poszedł na piwo, widziałem go, jak wchodził do piwiarni z przyjaciółmi.

Romcia ukryła swe oburzenie i usprawiedliwiała męża:

— Widocznie ma pilne interesa do załatwienia.

— Wypić bombę piwa, — zaśmiała się Natalcia, — bo poszedł z moim mężem, widział ich razem pan Karol i dlatego przyszliśmy do ciebie. A pan, — zwróciła się do Bolka, — nie widział pana Wineckiego?

— Nie miałem sposobności, — i podszedłszy do Niedzickiego, przedstawił mu się.

— Przepraszam, że nie poznałam panów ze sobą, — powiedziała Romcia mimochodem, cała wpatrzona w kapelusz Natalci.

Z fasonu przypominał on słynny kapelusz Napoleona I. Nad czołem jednak bieliły się dwa rozpostarte skrzydła ptasie, z tyłu wznosiły się wysokie, czarne kitki czaple, a z obu boków stojące fontazie wstążek, nie licząc wianuszka z pączków ponsowej róży. Natalcia zauważyła z przyjemnością to zainteresowanie się jej kapeluszem i czekała z błogiem uczuciem zapytania Romci, ta jednak zamiast o kapelusz, spytała:

— A Irenka już zdrowa? — myślała o córeczce Natalci.

— O, zupełnie dobrze. Dziś bawiła się na Plantach. Byłam z nią w południe.

— Jakże mnie to cieszy, — mówiła Romcia, — to takie miłe, kochane dziecko. Nieprawdaż, panie Niedzicki?

Natalcia poczęła się niecierpliwić, prostowała się w fotelu, zwracała głowę w tę i ową stronę, ażeby pokazać wszechstronną piękność kapelusza, a Romcia, chociaż to widziała, rozmawiała dalej o Irence z całym spokojem i z łagodnym uśmiechem. Cierpliwość Natalci wyczerpała się, w głębi serca była nawet oburzona na Romcię za jej brak taktu i delikatności, iż nie wspomniała o jej kapeluszu, ale uśmiechem pokryła swe niezadowolenie i poprawiając drobną, białą ręką jasne włosy, zsuwające się ze skroni, powiedziała:

— Ty, Romciu, tak zajęłaś się panami, że nie zauważyłaś nawet mego kapelusza.

Romcia podniosła oczy na kapelusz, przyjrzała mu się i powiedziała chłodno:

— A, ten kapelusz?... Tak... ładny, chociaż wydaje mi się przeładowany, ale dobry... wcale dobry.

Było to ukłucie zbyt bolesne, ażeby Natalcia przeniosła je spokojnie. Zarumieniła się leciutko i odrzekła:

— Moja kochana, ty naprawdę zadomowiłaś się, i zajmujesz się tylko domem, mężem, szarą godziną we dwoje, — uśmiechnęła się, — gdy nie wiesz, że ten kapelusz jest najświeższej mody; zobacz tylko fason... no, a jak przybrany!?

Romcia była wprawdzie zachwycona tym kapeluszem, zazdrościła bardzo szczerze Natalci, ale nie byłaby jej przyjaciółką, gdyby nie odczuła w jej słowach tonu tryumfu i chęci olśnienia jej. Domyśliła się już przy otwarciu drzwi, że Natalcia przyszła pochwalić się modnym kapeluszem. Taka próżność i chełpliwość przejęły wstrętem wrażliwą duszę Romci, i prawdopodobnie w zamiarze poprawienia przyjaciółki powiedziała tonem obojętnym:

— Mówiłam już, Natalciu, że kapelusz ładny, ale wydaje mi się trochę przeładowany, i jak na twą drobną figurę, trochę za szeroki i za nizki.

Natalcia była przygotowana, że przyjaciółka przez zwykłą zazdrość nie będzie się zachwycała jej kapeluszem tak, jak na to zasługiwał, nie wątpiła jednak, że bądź co bądź pochwali jej gust. To też niespodziewana krytyka wzburzyła jej zwykle łagodne nerwy i powiedziała z uśmiechem politowania:

— Wiesz, moja droga Romciu, że ja w zupełności uznaję twe liczne zalety, ale co do kapeluszy, i czy w nich do twarzy lub nie, to sama przyznasz, że nie bardzo znasz się na tem. I zawsze więcej polegam na zdaniu modystki, aniżeli twojem.

Słowa te słusznie rozgniewały Romcię, należała bowiem do tej większości kobiet, które łatwo wybaczają innym nieznajomość literatury, sztuki, nawet ortografii, bo taka nieznajomość w niczem nie ubliża szanującej się kobiecie, ale uważają za istotną obrazę zarzut uczyniony młodej mężatce, że nie zna się na tem, co modne i w czem jej do twarzy. Zabłysły jej oczy i właśnie rozmyślała, w jaki sposób ma odciąć się przyjaciółce i odeprzeć ubliżający jej zarzut, gdy odezwał się Bachmacki:

— Te dzisiejsze kapelusze pań są dla nas, mężczyzn, brzydkie i niesmaczne.



„Dla kwiatu — kwiaty!“

— Czy i mój? — zwróciła ku niemu swą delikatną, ładną twarzyczkę blondynki i obrzuciła go powłóczystem spojrzeniem.

— Bachmacki, któremu w tej chwili zależało na Romci, był nieczuły na oczy i uśmiech Natalci. Zauważył spór o kapelusze i stanął po stronie damy swego serca. Podkręcił czarny wąsik i skłoniwszy się lekko, odparł z uśmiechem:

— Przykro mi, że i kapelusik pani muszę zaliczyć do niesmacznych.

— Ale dlaczego? — zarumieniła się z gniewu, spostrzegła bowiem tryumfujący uśmiech Romci, swej przyjaciółki.

— Najpierw, jest barbarzyństwem nosić skrzydła i pióra ptaków, mordowanych dla chwilowego kaprysu mody, a następnie, fason kapelusza pani przedrzeźnia nakrycie głowy najgenialniejszego wodza, Napoleona I., zaś te boczne kokardy wzniesione do góry przypominają nanastroszone słuchy zająca, — lecz spostrzegłszy wielkie oburzenie Natalci, dodał łagodnie: — krytykuję jak mężczyzna, a swoją drogą dla pani może ten kapelusz być ładny.

— Nietylko dla pani, — odezwał się tonem rozstrzygającym Niedziecki, — znam się na modach, studyuję je w chwilach wolnych, i dla mnie kapelusz pani Natalci jest ostatnim wyrazem mody i dobrego smaku.

— Dziękuję, panie Karolu, — powiedziała Natalcia ze szczerą wdzięcznością, — dla mnie wystarcza sąd pana i żadna kobieta nie będzie się stosowała do gustów wiejskich rolników, — zmierzyła Bachmackiego dumnem, lekceważącem spojrzeniem po tej aluzyi do jego zajęcia, gdyż był on urzędnikiem Towarzystwa rolniczego.

— Mimo złośliwości pani i specyalizacyi pana Niedzickiego, — rzekł swobodnie Bachmacki, — ja zostaję przy swojem zdaniu, bo w Polsce wolno, jak kto chce. Jestem też głęboko przekonany, że kobieta o wrażliwej, szlachetnej duszy, nie nosiłaby na kapeluszu piór pomordowanych ptaków, jest przecież do ozdoby cały świat roślinny i tysiące tysięcy barwnych materyałów wytworzonych pracą ludzką, — mówiąc o tej wrażliwej kobiecie, spojrzał mimowoli na Romcię, co pochwyciła Natalcia i spytała z dobrym uśmiechem:

— Romciu, czy i ty masz wstręt do piór?

— Wstrętu nie mam, podzielam jednak zdanie pana Bachmackiego, i szczerze mi żal tych biednych ptaszął, — zrobiła minkę współczującą.

— I od kiedy to, Romciu, nie lubisz piór? — zaśmiała się Natalcia, — bo przy twoim kapeluszu, wiesz, tem pudle staromodnem, miałaś strusie pióro.

— Tak jest, pani Romcia miała, — podchwycił Bachmacki, — ale było to pióro sztuczne, jak dziewięć dziesiątych piór strusich.

— Romcia jednak o tem nie wiedziała i nosiła je jako prawdziwe, — upierała się Natalcia.

— Wiedziałam, że sztuczne, — i wbrew woli zarumieniła się po tem kłamstwie.

— Macie oboje te same gusta, — zaśmiała się Natalcia, — i żyjecie w przykładnej zgodzie, co wam się chwali, byle to tylko długo trwało i szczęśliwie.

Romcia sponsowiała i rzekła gniewnie:

— Życzenia zbyteczne, a żarty niewłaściwe, — lecz zaraz się uśmiechnęła i mówiła przyjaźnie: — nie wiedziałam, Natalciu, że umiesz być tak uszczypliwa, całe szczęście, że robisz to z dobrego serduszka i niepodobna się gniewać na ciebie.

— Ach, Romciu, cóż w tem jest złego? — zaśmiała się, — że zgadzacie się oboje? Czy milsza ci kłótnia? To mnie tylko zastanawia, kiedy porozumieliście się oboje?

— Pani bierze to zbyt materyalnie, — przygładził Bachmacki włosy czarne na ledwie widocznej łysinie, — i w związkach pospolitych czas odgrywa rolę, ale gdy w grę wchodzą dusze, czas jest niczem, niekiedy dla porozumienia wystarczy chwila, a czasem i wiek cały nie zbliży dwóch odrębnych dusz.

— No, wie pan, — zaśmiał się Niedzicki, — ja rezygnuję z porozumienia dusz, wolę zwykłe, bo co mi po winogronach wiszących wysoko, wolę te bliższe, chociażby i cierpkie.

— I ja tak samo! — zawołała wesoło Natalcia, — nie lubię latać pod obłokami, bo jak skrzydła nie dopiszą, można się potłuc, i takie poetyczne zachwyty trwają zwykle krótko.

— Zawsze dłużej aniżeli prozaiczne, — rzekł z przekąsem Bachmacki.

— Otóż nie! — zaprzeczyła Natalcia stanowczym tonem, — pamiętasz, Romciu, Bronię?

— Naturalnie. Nie widziałam jej kilka miesięcy, co się z nią dzieje?

— A, to cała historya! Powiem, ażeby przekonać pana Bachmackiego, że poetyczne mrzonki zawsze źle się kończą.

— No, no, ciekaw jestem, — uśmiechnął się niedowierzająco.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Konkurs Tow. łowieckiego we Lwowie.

W tych dniach odbył się we Lwowie XVIII zjazd łowiecki. Zjazd, na który przybyli liczni delegaci i członkowie Gal. tow. łowieckiego, otworzył prezes Tow. St. hr. Stadnicki. Sprawozdanie tow. wykazuje że Tow. ma 112 członków i wzrost coraz większy. Organem tow. jest „Łowca". Na zakończenie zjazdu urządzono na Kostumówce popisowe strzelanie, które zgromadziło liczne koła sportowe Lwowa, a przybyli też na nie: namiestnik dr. Korytowski, marszałek Niezabitowski, komenderujący Kolosvary i w. i.

Mistrzostwo, do którego dopuszczeni zostali zwycięzcy poszczególnych konkurencyi, zdobył p. Bromilski, współwłaściciel znanej we Lwowie firmy. Mistrzem w roku zeszłym był p. Henryk Prek.

Odbyło się też strzelanie o „nagrodę mistrzowską" wędrowną, ofiarowaną przez p. M. Jaroszyńskiego (kordelas). Nagroda ta staje się własnością tego, który ją rok po roku dwa razy wygra. Brali tu udział tylko zdobywcy pierwszych nagród w strzelaniach II, III, IV, V, VI i VII. członkowie Gal. Tow. Łow. Każdy dał po jednym strzale do ruchomego dzika, lisa i krążka z trzylufki. (Inna broń wykluczona).



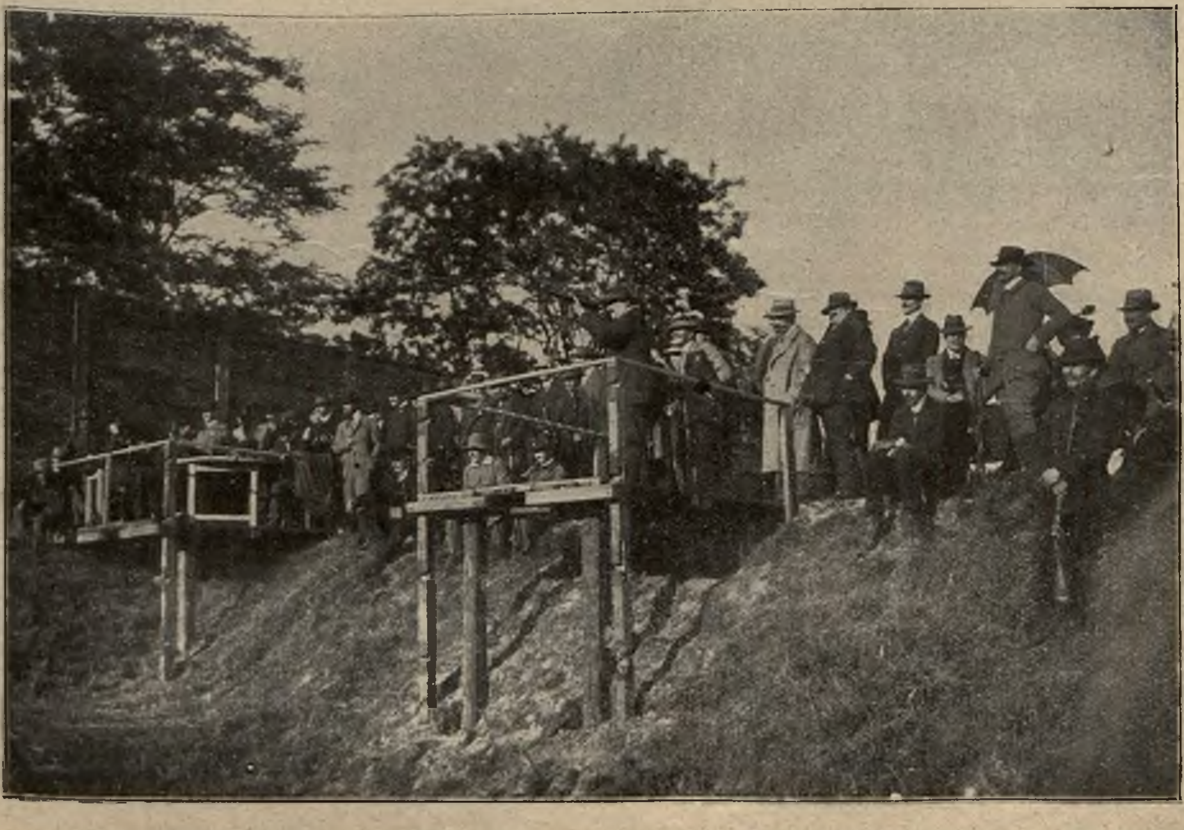
Konkurs Tow. łowieckiego we Lwowie: Uczestnicy konkursu podczas strzelania.

Miasto-ogród Ząbki.

Miasta ogrody są ideałem estetyczno-hygienicznym siedzib ludzkich. Kurz, zaduch, choroby i t. p. „przyjemności" miasta dają się jej we znaki tak, że ludzkość do tego ideału gorąco wzdycha. Gdzieniegdzie od wzdychań ludzie przeszli już do urzeczywistnienia ideałów — w krajach przodujących Europie, jak Anglia, Francya, Niemcy. Ale i u nas już mamy w tym kierunku inicyatywę, którą pobudziły zapewne... „zalety" Warszawy, jako miasta. — Więc też pod Warszawą pozostało pierwsze ogród-miasto Ząbki. Planowano je szeroko, narazie jednak wybudowanych jest 16 will, każda w swoim ogrodzie. Tymczasem robi się w Ząbkach ogólne instalacye. Tak n. p. niedawno wybudowano tam elektrownię, która będzie obsługiwać całe Ząbki w przyszłości. Z uroczystości poświęcenia tej elektrowni podajemy zdjęcia.



Miasto-ogród Ząbki: Grupa gości obecnych na uroczystości otwarcia i poświęcenia elektrowni w Ząbkach pod Warszawą.



Konkurs Tow. łowieckiego we Lwowie: Konkursowe strzelanie. (Fot. M. Münz, Lwów).

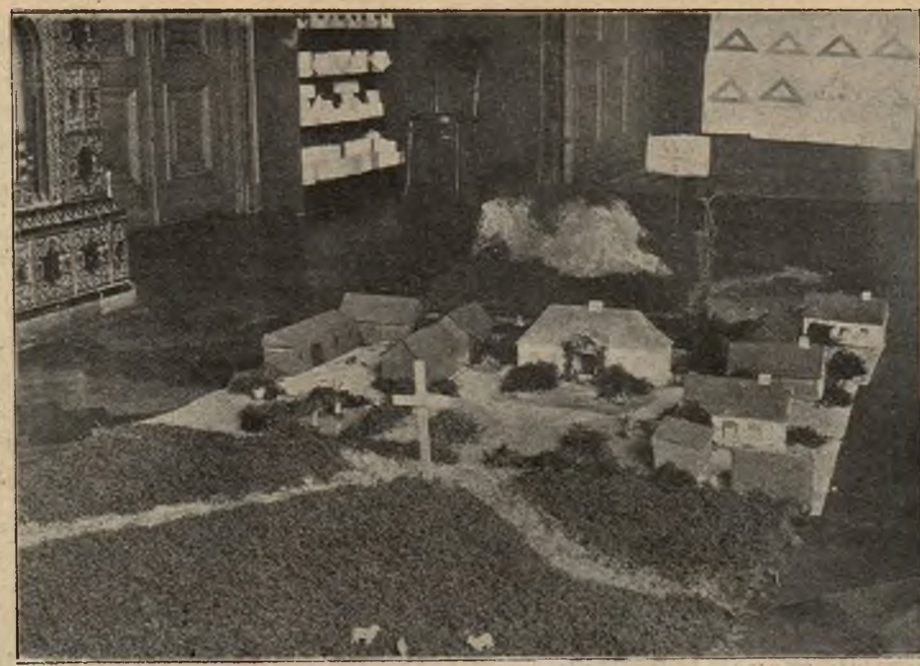
Z pedagogii współczesnej.

Szkoła współczesna dąży z jednej strony do wychowania ucznia, z drugiej do nadania mu wykształcenia możliwie wszechstronnego. Za jeden z potężnych środków rozwoju umysłowego dzieci uznała szkoła współczesna nietylko bakalarskie „nauczanie" dzieci, ale także zadawanie im prac, w których mogą one rozwijać inicyatywę i pomysłowość. Do rzędu szkół, w których nauczanie jest prowadzone temi nowoczesnemi metodami, należy szkoła początkowa trzyoddziałowa inż. Grabowskiego w Warszawie. Przekonywuje o tem wystawa szkolna, z której zdjęcia podajemy.

Dzieci siedmioletnie wykonywują takie tam prace zbiorowe, jak model wsi. Rysunki rozpoczynają dzieci od własnych kompozycyj. W szerokim również zakresie uwzględnione jest lepienie z gliny, slöjd oraz wycinanki.

Nowością w szkole p. Grabowskiego są konkursy, ogłaszane na różne zadania szkolne: komedyjki, ilustracye do nich, afisze, kalendarze i t. d. W konkursach tych wyróżnione prace zdradzają u niektórych niewątpliwy artyzm i wybitne zdolności.





Z pedagogii współczesnej: Wystawa prac uczniów szkoły początkowej inż. Grabowskiego w Warszawie.

Z prac, wystawionych w kilku salach, widać, że w szkole główny nacisk położono na wyrabianie w dzieciach samodzielności we wszystkich kierunkach pracy szkolnej i rozwijanie w całej pełni indywidualnych zasobów każdego dziecka.

Karkołomne wzloty w Warszawie.

Awiatyka poczyniła już takie postępy, że odważni żeglarze powietrzni rywalizują ze sobą już nie tylko szybkością i długością lotu, ale najrozmaitszymi karkołomnymi sztukami, dokonywanymi na aeroplanie. W tych dniach właśnie popisywał się w Warszawie takimi karkołomymi sztukami Szwed Szpicberg, który naśladował ewolucye słynnego lotnika Pegouda.

Lotnik wzbił się nader szybko na wysokość 300 — 400 mtr., poczem przechylił aparat na jedno skrzydło, na drugie, wreszcie postawił go prostopadle, motorem w górę, opadając na ogonie na dół i wracając do normalnej pozycyi. Następnie lotnik dokonał nader efektownego salto-mortale, dość skomplikowanego. Przekręciwszy się na prawem skrzydle na około osi, lotnik jednocześnie skierował aparat przodem, prostopadle ku dołowi, a następnie postawił aparat przodem ku górze, opadł na ogonie i powrócił do normalnej pozycyi.



Karkołomne wzloty w Warszawie: Lotnik Szpitzberg z p Mrozińską na aeroplanie.

Po wylądowaniu, tłum widzów po przez baryery popędził ku aparatowi i urządził lotnikowi burzliwą owacyę.

Po paru minutach odpoczynku lotnik dokonał drugiego wzlotu, o wiele sensacyjniejszego niż pierwszy, ponieważ wzięła w nim udział, jako pasażerka, p. Mary Mrozińska. Pierwsza polska lotniczka z niezmąconym humorem wsiadła do aparatu, w hełmie lotniczym na głowie, i kiwnąwszy ręką na pożegnanie, poszybowała w przestworza. P. Spicberg podczas tego drugiego wzlotu wykonał powtórnie wszystkie swoje ewolucye.

Pożar w kopalni nafty.

Borysław jest swego rodzaju galicyjską Ameryką. Tamtejsze ogromne źródła i kopalnie nafty kryją w swem łonie skarby, a zarazem wytworzyły naokoło siebie specyalny świat ludzi i stosunków. W jednym też Borysławiu w Galicyi coś się czasem dzieje na większą skalę. Zatargi pracy z kapitałem też są tam częste i przyjmują wielkie rozmiary. I teraz mamy tam długotrwały strajk, obej-



Pożar w kopalni nafty: Pożar szybu „Länderbanku" w Borysławiu. (Fot. E Holzman, Borysław).

mujący blisko 1000 robotników, a może się on rozszerzyć. Ze zaś teren tamtejszy niebezpieczny jest ze względu na naftę, więc rzadko który strajk obchodzi się bez katastrofy. I w tym strajku, w jednym z szybów, w którym na miejsce strajkujących pracowali ludzie nieukwalifikowani, wybuchł pożar. Widok był imponujący i groźny, jak to widać na naszem zdjęciu. Na szczęście ogromna ulewa położyła tamę pożarowi, który mógłby poczynić w kopalniach borysławskich milionowe szkody.



Powódź we Lwowie: Jezioro na ulicy. (Fot. M. Münz, Lwów).



Dzielny czyn strażaka: Franciszek Włodek, pompier krakowskiej straży ogniowej.

Dzielny czyn strażaka.

Przed kilku dniami zdarzył się w Dębnikach pod Krakowem w domu Bergera straszny wypadek utonięcia w dole kloacznym trzech robotników, zajętych przy jego czyszczeniu. Wskutek prymitywnego urządzenia i wydobywania się trujących gazów omdlał i wpadł do dołu jeden z robotników 39-letni Sylwester Gajda, dwóch zaś innych, 30-letniego Jana Zawadę i 35 letniego Błażeja Lusinę, którzy Gajdzie z pomocą pospieszyli, spotkał podobny los. Wśród strasznych warunków dwaj pierwsi od razu utonęli, a ostatni usiłował się wydobyć. Zaalarmowani domownicy zawezwali natychmiast straż ogniową krakowską, której oddział pod kierunkiem brandmistrza Urody podjął akcyę ratunkową. Jeden ze strażaków tego oddziału, 30 letni pompier Franciszek Włodek, z narażeniem własnego życia spuścił się do dołu i wydobył wszystkie ofiary, po wyciągnięciu trzeciego robotnika sam omdlał i rozchorował się, na szczęście nie groźnie. Dwóch pierwszych robotników nie udało się odratować, trzeci zaś mimo przywrócenia mu przytomności zmarł w szpitalu. W bieżącym numerze podajemy fotografię dzielnego strażaka, który od dziesięciu lat należenia do straży krakowskiej zawsze odznaczał się gorliwem spełnianiem ciężkich swych i niebezpiecznych obowiązków.

Sofokles na scenie w Przemyślu.

Zdawna już uznano, że przedstawienia, urządzane przez młodzież szkolną, mają ważne znaczenie wychowawcze. Znaczenie to — rzecz zrozumiała — potęguje się w prostym stosunku do sztuk wybranych. W naszych klasycznych gimnazyach często do przedstawień tych wybierają tragedye greckie, aby dać młodzieży i publiczności możność zapoznania się z tymi pierwszymi przejawami sztuki dramatycznej, która ogromny wpływ wywarła na twór-



Sofokles na scenie w Przemyślu: Scena końcowa z „Ajasa" z reżyserem prof. Münnichem (X) w roli Ajasa. Na górze podobizna reżysera.

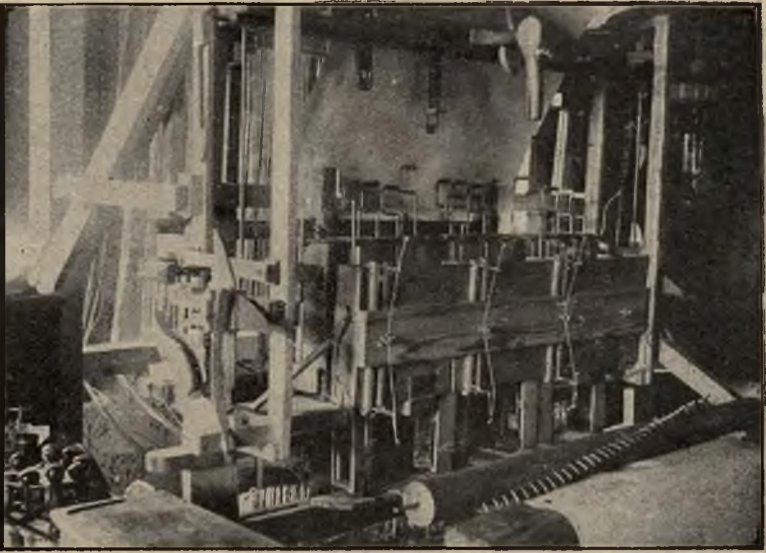
czość wszystkich narodów cywilizowanych. Do takich szkół, w której przedstawienia tragedyj greckich stają się regułą, zaliczyć należy I. gimnazyum polskie w Przemyślu. Dzięki niestrudzonej, a pełnej poświęcenia pracy prof. Münnicha, corocznie wystawia się tam jedną z klasycznych tragedyj greckich. Tak po „Antygonie“ i „Edypie królu“ przyszła w obecnym roku kolej na „Ajasa oszalałego“, sztukę zasługującą na poznanie jako jedyną z zachowanych klasycznych, w której niema jedności miejsca i czasu,



Warsztat tkacki z maszyną Jacquarda.



Polskie gobeliny: Wynalazca nowego aparatu p. Jurajda.



Model aparatu czółenkowego, pomysłu p. Jurajdy.

a pojęcie tragiczności różni się znacznie od typu klasycznego i zbliża się do nowoczesnego pojęcia tragizmu.

Przedstawienie to, z którego zdjęcie podajemy, odbyło się 27 maja b. r. przy zapełnionej szczelnie widowni „Sokoła“, a wypadło zupełnie bez zarzutu. Trudno było uwierzyć, że pod maskami aktorów kryją się uczniowie gimnazyalni. Widzowie też w podniosłym nastroju opuszczali salę po tej prawdziwej biesiadzie artystycznej.

Polskie gobeliny.

Sympatyczny nasz produkt krajowy — kilimy — który dziś już stał się nieodzownym w urządzeniu mieszkań i za granicą coraz bardziej znajduje wzięcie, będzie miał odtąd nowe zastosowanie jako przedmiot czystej sztuki, pozwalając reprodukować w tkaninie najbardziej subtelne obrazy w naturalnych barwach i w większych rozmiarach.

O wynalazku p. Jurajdy, kierownika Krajowej szkoły tkackiej w Glinianach pod Lwowem, dotyczącym tej gałęzi przemysłu, a więc gobeliniarstwa pisały przed kilku miesiącami dzienniki; od tego czasu rzecz postąpiła znacznie naprzód i dziś już wynalazca może się poszczycić poważnymi rezultatami i natury praktycznej, gdyż gobeliny jego znalazły entuzyastyczne przyjęcie u kupującej publiczności.

Nie od rzeczy będzie zaznaczyć, że gobelin, którego ręczna a zatem bardzo mozolna i droga produkcya kwitła we Francyi za Ludwika XIV, a otaczał ją specyalną opieką minister jego Colbert, różni się od zwykłego kilimka tylko drobniejszemi kratkami, pozwalającemi oddać każdą linię w tkaninie, oraz delikatniejszym materyałem (Francuskie gobeliny są z jedwabiu, p. Jurajda tka je ze specyalnej wełny „Crewell“, przyczem zaznaczyć należy, że wybór materyału jest zupełnie niezależnym od techniki aparatów).

Na wynalazek ten uzyskał p. J. patent austryacki i ma zapewniony niemiecki, gdzie wynalazki są najsurowiej badane. Prócz tego opatentowano pomysł ten we Francyi, w Anglii i ogłoszono również w Belgii.

O stronie technicznej nie rozpisujemy się, nadmieniając tylko, że zastosowano do tego maszynę Jacquarda, do której dołączono specyalne urządzenia, stanowiące treść wynalazku. Jako ważny szczegół podnieść należy sposób łączenia poszczególnych pól kolorowych, tak iż zapobiega się tworzeniu większych otworów, które przy gobelinach francuskich bywają ręką zszywane. Gobelinów tych stanowczo nie należy indentyfikować z t. z. gobelinami wiedeńskimi, które są imitacyą wykonaną z bawełny i w których nitki kolorowe (w bardzo ograniczonej ilości kolorów) przechodzą przez całą szerokość wyrobu, uniemożliwiając osiągnięcie intenzywnego koloru.

Illustracye nasze przedstawiają: 1) kompletny warsztat z urządzoną maszyną Jacquarda, 2) podobiznę wynalazcy, p. Jurajdy, 3) będący na ukończeniu model aparatu czółenkowego, który umożliwi zastosowanie wynalazku i do wzorów łatwiejszych (kilimów), przy tych bowiem ostatnich zastosowanie wynalazków, tak jak one dziś się przedstawiają, mniejsze korzyści przyniosły, jak przy gobelinach o wzorach trudnych.

Powódź we Lwowie.

Nasza nadpełtwiańska stolica nie leży nad jeziorem, nie ma rzeki — a ciągle ma powodzie. Wystarczy obfitszy deszcz, pęknięcie kanału, a rozległe dzielnice pławią się w wodzie, która zjawia się nie wiadomo skąd i podobnie potem znika.

W Zielone Święta nastąpił we Lwowie formalny potop. Wskutek słoty i ulewy, jaka przez oba dni panowała, dnia 1 bm. utworzyły się na ulicach Zyblikiewicza, Głębokiej, Brajerowskiej, Kołłątaja i Rejtana jeziora i potoki, nadając całej tej połaci miasta wygląd jakiegoś dorzecza. Woda wypełniła okoliczne piwnice, suteryny a nawet niższe mieszkania parterowe. Przy ulicy Sykstuskiej l. 19 dostała się do drukarni p. Goldmanna a nadto zalane zostały ulice Leśna, górna część Łyczakowa i Piaskowej.



Wycieczka wiedeńskiej szkoły konsularnej do Galicyi: Uczestnicy wycieczki w Borysławiu. (Fot. E Holzman, Borysław).

PIOTR SALES

TAJEMNICA FAKIRA

Druga część „Lekarza Cudotwórcy"

Tłumaczyła MARYA SEGENY.

28

— Zdarza się — odparł Gewolski — że dziedziczność występuje dopiero w trzeciem pokoleniu! Czy nie mówiłaś mi, Leonio, że matka twoja była kobietą cichą i spokojną! A matka moja uchodziła za wzór doskonałości.

— Pocóż więc nam było wyzwalać się z przestarzałych tradycyj praojców, które czyniły życie ich nieznośną niewolą — zapytała dumnie księżna Sahadża.

— Czy my naprawdę możemy wiedzieć, jakimi byli ci nasi praojcowie?; bo i my również odziedziczyliśmy po nich pewne cechy, tak, jak nasz syn odziedziczył tę duszę naiwną i pełną iluzyi, którą tak wyśmiewasz! I proszę cię, Leonio, nie drwij więcej z tego chłopca! Czuję z dniem każdym coraz silniej — a to przeczucie może jest bardzo naiwne i śmieszne w twoich oczach — że obecność Stanisława przy mnie jest moją rękojmią szczęścia!

— Ależ ja tej rękojmi, tego *„porte-bonheur"* nie miałam przy sobie, a jednak nie przeszkodziło mi to dojść do najwyższego szczebla potęgi, o jakiej nawet nie marzyłam!

— Skończmy już! — zawołał podrażniony Gewolski — i nie filozofujmy więcej. Tracimy tylko czas napróżno, a wiesz jak jest obecnie ograniczony! Powiedz mi, jak będziemy się mogli komunikować w Kiwani? bo sądzę, że będziesz jeszcze więcej otoczona, a właściwie szpiegowana niż w Neuilly!

— Rzeczywiście! — W tym przeklętym kraju jest się ustawicznie omotanym w sieci intryg i zasadzek. A ja jestem głównym celem zazdrości tych ludzi! Gdyby wykryto nasze wspólnictwo, byłaby to wielka radość dla tych głupich Hindusów. Skorzystaliby natychmiast, aby nas zgubić w oczach księcia. Będziemy więc naturalnie bardzo oddzieleni. Ja w pałacu zarządzać będę służbą i czuwać nad zdrowiem księżniczki Kity — a ty, rezydować będziesz w starym pałacu, naprzeciw naszego. Słyszałam jak książę wydawał już w tym względzie rozporządzenie. Widzisz więc, że dozór nad tobą będzie bardzo ułatwiony. W pałacu tym książę urządzi ci laboratoryum. Widywać się będziemy niekiedy w nocy, a właściwie rano, w chwilach kiedy będę wolniejsza. Oznajmi ci o tem podniesiona roleta na werandzie, gdzie znajdują się moje apartamenta. A światło dwóch kolorowych lampek elektrycznych wskaże ci, czy przyjść możesz. A gdyby przypadkiem, w ostatniej chwili zagrażało nam jakie niebezpieczeństwo — jedna z lampek zagaśnie! I w ten sposób ocaleni będziemy!

— Dobrze! — Ale błagam cię, poraz ostatni Leonio, idźmy dalej ręka w rękę aż do śmierci!

— Tak powinniśmy byli czynić od pierwszych chwil poznania — odparła księżna, patrząc czule w oczy kochanka — i uniknęlibyśmy tym sposobem tych przykrych walk dzisiejszych!

Gewolski miłośnie otoczył ramieniem kibić księżnej.

— Wszystko jest w rękach naszych, Leonio — szepnął namiętnie — pomyśl, jakie cudne życie czeka nas tam, pod tem niebem, stworzonem do rozkoszy i miłości!

Chwilę milczeli zatopieni w marzeniach o lepszej przyszłości. Po chwili księżna odczuwała się swobodnie, tak jak za czasów ich pierwszej młodości.

— Daj mi papierosa, Mateuszu!

Gewolski wyjął cygaretkę, włożył ją sam w usta kochanki i zapalił woskową zapałkę, którą następnie wrzucił do morza. Blady płomień oświetlił część pokładu i nagle Gewolski zadrżał tak silnie, że musiał się oprzeć o ramię księżnej. — Zwróciła na niego pytające spojrzenie, lecz już Gewolski ruchem ręki nakazywał jej milczenie i pociągnął ją silnie w tył, szepcząc do ucha, niedosłyszalnie prawie:

— Mów dalej głośno, tak, jak gdybym był przy tobie... Przekonasz się natychmiast, czy cofam się przed ostatecznymi środkami!...

Opuścił ją w jednej chwili, a księżna pomimo silnego wzruszenia miała na tyle mocy, aby mówić do niego silnym, podniesionym głosem, o piękności Indyi, o bogactwie pałacu Kiwani i o przeróżnych zabawach i koncertach, jakie ma zamiar po przyjeździe urządzić!...

Ale nagle głos jej zamarł w piersiach — doszedł ją odgłos walki — może upadek ciała na drugi pomost. Pochyliła się drżąca, okryta śmiertelnym potem lęku i dojrzała dwa skłębione ciała tarzające się po deskach!... Dwóch ludzi starających się zaciekle udusić się wzajemnie!... Ale żaden z nich nie wydał z siebie okrzyku, czy jęku!... Chcieli widocznie walczyć bez świadków!

Jednakże Gewolski nie okazywał się silniejszym! Przeciwnik jego, silnem pchnięciem, odrzucił go na parapet pokładu, gdzie tenże pozostał kilka sekund bez ruchu, jakgdyby zemdlały!... Lecz powstał i rzucił się za uciekającym... Walka zawrzała na nowo!... Jeszcze straszniejsza, bo obydwaj walczący wisieli tuż nad przepaścią... Jakąż potężną wolę posiadała księżna Sahadża, aby na ten wstrząsający widok nie krzyknąć, nie zaalarmować służby okrętowej... Bo jeżeli człowiek, którego zdawała się rozpoznawać, okaże się silniejszym od jej kochanka, w tej drugiej fazie walki i... Gewolski stanie się ofiarą fal, uderzających złowrogo o okręt — co wtedy stanie się z nią — księżną Sahadżą?

A skoro Gewolski nie wołał pomocy, skoro dotąd majtkowie byli tak oddaleni, że nie wiedzieli o tragedyi rozgrywającej się tutaj, trzeba było, aby wszystko odbyło się do końca w milczeniu.

Księżna Sahadża jednak postanowiła biedz kochankowi na pomoc. Zbiegła więc szybko po małych, krętych schodkach, narażając się sama na stracenie równowagi i skierowała się w stronę, skąd dobiegały ją odgłosy szamotań. Lecz gdy przybyła na miejsce walki, nie dojrzała nic, tylko w pewnej chwili rozległ się plusk donośny, jakgdyby upadek jakiegoś ciężaru do wody. Serce zamarło w nieszczęśliwej kobiecie. Czyżby obydwaj przeciwnicy stoczyli się w przepaść?

— Do mnie! do mnie! na pomoc! — zawołała księżna rozpaczliwie.

Równocześnie dobiegł ją przytłumiony głos Gewolskiego.

— Ratunku! Ratunku! Tonę!

Księżna odetchnęła. Nie słyszała drugiego głosu. A więc tamten musiał zginąć. Gewolski był doskonałym pływakiem. Jeżeli zdoła się utrzymać choć parę minut na powierzchni wody — będzie uratowany...

— Człowiek na morzu!

Ten krzyk alarmu natychmiast został powtórzony przez kilkanaście głosów. Pomoc zorganizowała się szybko, zanim ktoś z pasażerów mógł się dowiedzieć o wypadku.

Księżna Sahadża z podziwienia godną przytomnością umysłu podążyła do swojej kabiny, gdzie pobudziła swoje panny służące, pytając się wylękniona, co stało się na pokładzie.

Po chwili znowu wybiegła, zadając to samo pytanie majtkom i oficerowi służbowemu.

Ci nie wiedzieli jeszcze nic dokładnego. Oficer usłyszał rozpaczliwy okrzyk człowieka tonącego... człowiek ten musiał umieć pływać, bo widziano go na jasnej tafli morza, w oddaleniu kilku kroków. Natychmiast spuszczono szalupę i podążono nieszczęśliwemu z pomocą.

Gdy po chwili ukazał się na pokładzie książę Kiwani, pierwsze wrażenie niebezpieczeństwa już minęło. Tonący pochwycił linę, którą mu rzucono, następnie majtkowie wciągnęli go na szalupę, która płynęła ku okrętowi.

— Och!... zdaje mi się, że to... tak, tak, to doktor Gewolski — zawołał książę zdziwiony.

Dzień już świtał, zanim jeszcze szalupa podpłynęła pod pomost, wszyscy rozpoznali Gewolskiego.

— Ach! ci ludzie uczeni! — narzekał książę. — Oto do czego ich doprowadzić może ich roztargnienie.

Na rozkaz księcia przyniesiono ciepłe okrycia i flaszkę rumu. Gdy Gewolskiego wniesiono na pokład, książę otoczył go najczulszem staraniem, zapytując o powód wypadku.

— Wasza Wysokość — wyszeptał z trudem Gewolski, drżąc na całem ciele.

— Oh! oh! — zawołał książę. — Widzę, kochany doktorze, że jeszcze nie całkiem odzyskałeś przytomność umysłu. Nie mów nic teraz! Dalej! niech zaniosą doktora do jego kabiny i niech doktor okrętowy każe mu zaaplikować gorące okłady dla rozgrzania! Byleś tylko, kochany przyjacielu, nie nabawił się zapalenia płuc z tej przymusowej kąpieli! Ale niech ja cię jeszcze raz pochwycę na takich głupstwach! Zachciało ci się marzyć przy szumie fal, ale zapomniałeś, że życie twoje nie do ciebie należy już! I że zdrowie twoje jest najcenniejszą rzeczą, jaką posiadamy na okręcie!

Gewolski w duchu był zadowolony, że książę tak sobie tłumaczył ten jego wypadek, a że nikt z otoczenia nie zaoponował, więc najwidoczniej cały przebieg walki dwóch przeciwników zostanie na zawsze tajemnicą dla wszystkich.

Spojrzał na księżnę; spojrzeniem nakazała mu milczenie. A po chwili, gdy ułożono go już w łóżku i książę oddalił się, aby uspokoić księżniczkę Kitę, Gewolski znalazł sposobność porozumienia się ze wspólniczką.

— Co się z „nim" stało? — zapytał szeptem.

— Więc to był „on" naprawdę?

— Czy mogłaś wątpić choć na chwilę?... Nie wiesz, co się z nim stało?

— Czy nie wpadł do morza razem z tobą?

— Nie wiem! Nie mogę sobie zdać sprawy z tego, co się stało. Sądziłem, że go popchnąłem do morza! Miał już głowę nad przepaścią, gdy uczułem się pochwyconym!... Byłem całkiem oszołomiony! Nie wiem, jak się to stać mogło!

— A może znajduje się jeszcze na okręcie?

— Nie śledziłeś jego ruchów?

— Stało się to w chwili, kiedy biegłam ci na ratunek!

— Ah! — szepnął Gewolski, któremu siły już powracały — co za szatan opiekuje się tym człowiekiem!

Chwilę patrzeli na siebie ze śmiertelnem przerażeniem. Już teraz zrodziła się w nich pewność, że wróg ich nie został pokonany.

— Przekleństwo! — wyrzekła księżna Sahadża z wściekłością w głosie. — Oto jak wypełniasz zawsze swoje obowiązki względem mnie! Oto twoje ostateczne, niezawodzące środki.

Lecz natychmiast zmienił się wyraz twarzy księżnej i nawet uśmiech zawitał na bladych jej wargach, gdyż ujrzała zbliżającego się Stanisława. Biegł on wylękniony i blady, czyniąc ojcu wyrzuty, że go zawezwał tak późno do siebie.

— Oh! ojcze! — zawołał z wymówką — mówisz, że mnie kochasz, a nie pomyślałeś o mnie w pierwszej chwili, gdy odzyskałeś przytomność. I nie mogłem ci nawet oddać starań należytych! Księciu i tobie, pani, zawdzięczam twoje ocalenie!

Mówiąc to, Stanisław zwrócił się do księżnej, której ręce gorąco ucałował. W tej chwili wszedł książę, zapytać o zdrowie chorego.

— No! no! Nie trzeba się tak przejmować, panie Stanisławie — rzekł serdecznie, opierając rękę na ramieniu młodego człowieka. — Niebezpieczeństwa niema, dzięki Bogu! Kąpiel w naszem indyjskiem morzu nie może stać się szkodliwą, conajwyżej wywoła lekki katar! Ale na przyszłość, mój kochany przyjacielu, staraj się więcej dotrzymywać ojcu towarzystwa i nie dopuszczaj do podobnych roztargnień.

— Czuję się zawsze najszczęśliwszym — odparł Stanisław, patrząc z czułością na ojca — kiedy mogę być blisko niego.

Pochylił się i pocałował ojca w czoło; lecz gdy podniósł głowę, pochwycił spojrzenie jego utkwione w jego twarzy z wyrazem dziwnej nienawiści. — Spojrzenie to jednak zagłodniało natychmiast, gdy Gewolski spotrzegł bladość, występującą na twarz syna.

— Jego syn! Jego szczęście!

Co za ironia losu! Jego syn ukochany, który przybierał teraz w oczach jego postać jakiegoś demona hypokryzyi i fałszu, bo nie ulegało wątpliwości, że wiedział o całej intrydze prowadzonej przeciw ojcu i złączył się z tym wrogiem, który powstawał nagle niezwyciężony i dumny, w chwili, kiedy on sądził, iż zdołał go już pokonać na zawsze!... Ale czy Stanisław naprawdę wiedział o tem wszystkiem? Czy naprawdę był wspólnikiem tego człowieka? I czy przyczynił się w czemkolwiek do pojawienia się Piotra Moreau w laboratoryum Gewolskiego w Saint-Ouen? Oh! jakżeby Gewolski gorąco pragnął się o tem przekonać, bo dotąd mógł tylko sądzić z pozorów, które ciężko obciążały Stanisława! Bo przecież widział syna swojego, rozmawiającego serdecznie z tym człowiekiem, tam, w domku malarza w Sannois, gdzie zabronił był się mu pokazywać! A może Piotr Moreau nie wtajemniczył jeszcze w tę smutną sprawę Stanisława? Może działał sam, na swoją rękę, lub przy pomocy tych Hindusów... tych fakirów... którzy zginęli gdzieś bez wieści, a mogli się znajdować ukryci na okręcie „Indiana", gdzie mogli liczyć na opiekę i skrytą pomoc wszystkich swoich współziomków.

Otóż to ostatnie przypuszczenie zrodziło się nietylko w umyśle Gewolskiego i księżny Sahadża, tak samo myślało dwoje ludzi, którzy ostatni dowiedzieli się o wypadku nocnym, zaszłym na pokładzie. Wiliam Perkins i Johnnie byli wówczas tak uśpieni głęboko, że dopiero nazajutrz dowiedzieli się o tem — oni, którzy przekonani byli, że nic nie może ujść ich bystrej obserwacyi. Tylko, że oni nie uwierzyli w przypadkowość tego wypadku i w roztargnienie doktora Gewolskiego.

Wiliam Perkins stanął przed Johnnim z namar

szczonem czołem i uderzając go silnie po ramieniu, rzekł poważnie.

— Czy sądzisz, Johnnie, że człowiek inteligentny może wpaść do morza, nie zdając sobie z tego sprawy!?

— Człowiek roztargniony, sierżancie!

— Czyś zauważył kiedy, mój Johnnie, aby doktor Gewolski był roztargniony?

— Mówią, że wszyscy wielcy uczeni posiadają tę wadę — odparł ajent.

— Musimy się więc przekonać!

I z miną bardzo spokojną i naiwną Wiliam Perkins, trzymając fajkę w ustach, poszedł obejrzeć dolny pokład. Zauważył natychmiast znaki i odrapania na deskach zazwyczaj tak gładkich i czystych.

— Co myślisz o tem, Johnnie? — zapytał — To są ślady obcasa ciągnięte z siłą po deskach!

— Jeżeli doktór poślizgnął się, tak jak mówią...

— To poślizgnął się raz, a nie kilka razy, mój Johnnie.

Rzeczywiście śladów było kilka.

Skończywszy ten przegląd, Wiliam Perkins, zawsze swobodny i obojętny, interweniował majtków, od których dowiedział się, że sztaba zamykająca pomost, była tej nocy jak zazwyczaj szczelnie zamkniętą. Podniesiono ją dopiero nad ranem, przywożąc na okręt Gewolskiego.

Upadało więc przypuszczenie, aby tenże, przechadzając się w nocy po pokładzie, natrafił na próżnię. Mógł conajwyżej dostać zawrotu głowy, pośliznąć się i upaść na deski, a tymczasem ciało jego wpadło do morza! Jakim sposobem? Konkluzya tych refleksyj Wiliama Perkinsa była jasna: ktoś dopomógł doktorowi Gewolskiemu do wykąpania się w morzu. Ta konkluzya zmusiła detektywa do rozmówienia się w cztery oczy z doktorem. Gewolski był już dość silny, aby znieść bez uszczerbku dla swojego zdrowia tę rozmowę. Wspólnie więc rozważyli wszystkie ewentualności. Po półgodzinnem naradzaniu się, Wiliam Perkins doszedł do drugiej konkluzyi: Oto, obaj fakirzy musieli się znajdować na „Indianie" i chcieli się zemścić na sławnym doktorze Gewolskim za porozumienie się w ich sprawie z policyą angielską.

— Oni mają być na pokładzie „Indiany"? — zawołał Gewolski, udając wielkie zdziwienie. — Ależ tu nikt dostać się nie może, nie wylegitymowawszy się należycie! nie zapisawszy się do dziennika komisarza.

— Dużo sobie robią z legitymacyi i papierów, kochany doktorze, tacy ludzie, jak oni!

— Ależ panie Wiliamie Perkins, czy nie za daleko idziemy w przypuszczeniach? Przecież znamy ich tu prawie wszyscy. I Jego Wysokość książe Kiwani i sekretarz Matyasi i ja! Czy mogli nas podejść nawet w przebraniach i charakteryzacyi? Na okręcie nie znajduje się ani jeden człowiek, ani jeden Hindus, któryby się nie pokłonił swojemu władcy — a więc jakim sposobem?

— Czy sądzisz, doktorze, że chcieliby się sami zdradzić? Jeżeli tu są, to są dobrze ukryci! albo znajdują się w jakiej skrzyni, albo też ukryli się pomiędzy palaczy, lub w lamusie, gdzie jest węgiel. Czy doktór sobie nie przypomina, że ktoś go nagle pchnął z tyłu! lub też... — tu Wiliam Perkins uderzył się ręką po czole. — Ci bandyci zdolni są do wszystkiego. Mogli zauważyć, że doktor lubi się przechadzać nocą po pomoście i wysmarowali go mydłem. — Przecież się pan pośliznął, nieprawdaż?

— Jest to możliwe — wyrzekł powoli Gewolski, jakgdyby przypominając sobie.

— No i uderzyłeś głową o rampę, co spowodowało natychmiastowe omdlenie i co tłómaczy niepamięć tego, co dalej nastąpiło.

— Tak, tak, to jest możliwe — potwierdził jeszcze raz Gewolski.

Przez cały czas trwania rozmowy z detektywem, potrafił zachować spokój i obojętność, ale później jakiż szalony niepokój nim ogarnął! Jeżeli ci policyanci zechcą przeszukać cały okręt? i jeżeli odnajdą tego Piotra Moreau, który zwycięsko raz jeszcze wyszedł z walki!? Jeżeli go odkryją, czy wówczas Piotr Moreau nie zechce go zdemaskować, jego i księżnę Sahadżę, aby ostateczny kres położyć tej walce i odebrać długo oczekiwane zadośćuczynienie.

Lecz jego trwoga, przynajmniej na tym punkcie, wkrótce się rozwiała. Bo napróżno Wiliam Perkins i Johnnie przetrząsnęli wszystkie zakątki okrętu. Jeszcze wieczór nie zapadł, a już nie było jednego miejsca na statku, ani jednej skrzyni, którejby dokładnie nie obejrzeli. Badali zamki, ważyli ciężar pak. W końcu zwołali na pokład wszystkich pasażerów, przeliczyli ich i zapisali, czyniąc to dwukrotnie, skontrolowali całą załogę i palaczy, przejrzeli wszystkie maszynerye, skrytki podpokładowe, składy, kotwice i ster, i nie znaleźli nic.

Była tylko na okręcie jedna rzecz, którą obeszli nie zatrzymując się wcale, ale rzucając na nią podźdliwe spojrzenia.

To była trumna lakowa! A może w niej znajdowało się to, czego szukali? Ale w tem środowisku indyjskiem mogli wywołać skandal, podejrzywając tę świętość, jako mogącą służyć za ukrycie dla zbrodniarzy. Trumna lakowa, przedmiot czci i uwielbienia Hindusów, którą sami tu przywieźli i oddali do rąk księcia, a na której on własnoręcznie pieczęcie przyłożył.



Skonstatowano wśród przytłumionego śmiechu, że trumna była równie pusta.

Czekali więc na zapadnięcie nocy, aby zaatakować tę świętą twierdzę, a uczynili to w obecności księcia, jego ministrów, Gewolskiego i kapitana okrętu. O tej porze reszta dworu indyjskiego spoczywała już od dawna. Sam książe rozłamał pieczęcie — detektywi zaś otworzyli zamki. I skonstatowano pośród przytłumionego śmiechu obecnych, że trumna była równie pusta, jak za przywiezieniem jej na okręt.

Bardzo niezadowolony i zawstydzony Wiliam Perkins zamknął z powrotem wieko i udał się bez słowa do swojej kajuty. Tam w towarzystwie Johnniego i wiernej butelki branddy przepędził noc na rozmyślaniach i tworzeniu nowych wniosków. Johnnie zaś, nie mogąc zwalczyć przykrego uczucia upokorzenia, jakiego doznał wobec księcia i jego ministrów, starał się znaleźć zapomnienie w potężnej porcyi rostbeefu i pół tuzinie baranich kotletów.

Pomimo telegrafu bez drutu.

Tłum niezliczony stał zbity na wybrzeżu portowem w Kalkucie, znajdującem się w dość znacznem oddaleniu od miasta. Zazwyczaj w porcie tym przy przybywaniu większych statków znajdują się tylko urzędnicy administracyjni, służba, komisyonerzy i parę rodzin marynarzy. Dziś jednak całe Indye były reprezentowane nad brzegiem rzeki. Tłum oczekiwał przybycia ukochanego władcy, księcia Kiwani i cennej trumny lakowej, która chociaż w Europie stała się przedmiotem złośliwych uwag i naśmiewania, niemniej nie przestała być na chwilę dla Hindusów, podnieconych artykułami miejscowych dzienników, przedmiotem wzrastającej czci i uwielbienia. Widok tych ludzi, udrapowanych w malownicze stroje narodowe, był tak niezwykle piękny, że księżna Sachadża, obserwująca na twarzy kochanka to wrażenie, szepnęła przechodząc obok niego:

— To tylko blade odbicie tego piękna, jakie czeka cię w przyszłem twojem państwie!

Książę Kiwani zaś na widok rozlicznych delegacyi, przybyłych go powitać, rzekł z dumą do Gewolskiego:

— Oto mój naród!

Na twarzyczce księżniczki Kity jaśniała radość niezwykła; ściskała ona serdecznie za rękę Lusię, szepcząc z przymileniem:

— Tutaj dopiero, w naszem kraju, staniesz się prawdziwie moją towarzyszką i przyjaciółką!

Stary malarz Morel, olśniony przepychem kolorotu i blaskami słońca, nie posiadał się z radości, żałując tylko, że nie ma pod ręką farb swoich i palety, aby te wszystkie cuda uwiecznić na płótnie.

Fernanda i Stanisław stali trochę na uboczu, ale wkrótce przyłączył się do nich książę, prosząc młodą dziewczynę, aby zechciała należeć do orszaku księżniczki.

— Podróż w odosobnieniu nie rozczarowała jeszcze pani? — zapytał uprzejmie. — Ale sądzę, że teraz, kiedy znajdujemy się już na lądzie stałym i w miejscowości dla pani zupełnie obcej, samotność nie będzie tak pożądaną?

Ale Fernanda uporczywie się trzymała raz powziętego zamiaru. Nie wątpiła w przychylność księcia i jego małżonki i wierzyła szczerze w dobroć księżniczki, ale chciała nadal pozostać na stanowisku osoby wolnej, nie zwracającej uwagi. Dalszą podróż odbędzie tym samym pociągiem, co rodzina księcia, a tam, na miejscu wyszuka sobie łatwo jakie stałe locum w blizkości pałacu, ojca i siostry. Książę więc musiał ustąpić przed tą stanowczą wolą Fernandy, a Stanisław, który do tej chwili starał się wpłynąć na to postanowienie młodej dziewczyny, odszedł, przywołany skinieniem ojca i stanął u jego boku przejęty bardzo obecną chwilą i rolą, jaką miał odegrać ojciec na nowem stanowisku.

Gewolski był olśniony! Nigdy jeszcze nie okazywano mu tyle względów, jak tutaj, bo gdy wice-król Indyi wyszedł na pokład, aby powitać księcia, a Gewolski usunął się dyskretnie na bok, aby dać pierwsze miejsce ministrom księcia, tenże pochwycił go za rękę i zmusił do pozostania. Pierwszą zaś osobistością, jaką książę przedstawił wice-królowi i lordowi Carleigh, był doktor Gewolski.

— ...Dzięki któremu — rzekł indyjski władca — wpłynie do mojego państwa w krótkim czasie cała wiedza i kultura Europy!

Lord Carleigh nie dziwił się niczemu; uprzejmie przypomniał Gewolskiemu, że miał go już raz zaszczyt gościć u siebie i że dziś wieczorem ujrzy go zapewne w swoim pałacu w towarzystwie księcia, jego rodziny i ministrów.

— I syna swego — dodał książę Kiwani.

Stanisław więc został natychmiast włączony w zaproszenie, jak również panna Lusia Morel, towarzyszka księżniczki Kity.

Po chwili książęca rodzina ze swoją świtą opuściła pokład „Indiany" i w wspaniałych zaprzęgach udała się do pałacu gubernatora.

Reszta pasażerów również zamierzała już wysiąść, lecz gdy wyniesiono już wszystkie bagaże i skrzynie, należące do księcia, zauważono, że przejście zostało zamknięte, a mały pomoćsik rzucony do brzegu, usunięto.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sztandar krakowskich dorożkarzy.

W ubiegłą niedzielę odbyło krakowskie stowarzyszenie dorożkarzy uroczystość poświęcenia swego sztandaru, którą rozpoczęło nabożeństwo w kościele N. P. Maryi, odprawione przez ks. kanonika Błonarowicza. Po nabożeństwie ruszyli z kościoła członkowie stowarzyszenia w pochodzie do sali Starego Teatru, gdzie odbyła się właściwa ceremonia wbijania gwoździ przez gości i delegatów stowarzyszeń. Pierwszy gwóźdź wbiła matka chrzestna sztandaru hr. Tarnowska, poczem uczynili to inni uczestnicy uroczystości i wpisali się do księgi pamiątkowej stow. Następnie goście przejechali do swego klubu w pięknym korowodzie dorożek przybranych kwieciem, a woźnice w strojach krakowskich podnosili malowniczość jego. Miła uczta w klubie zakończyła uroczystość.

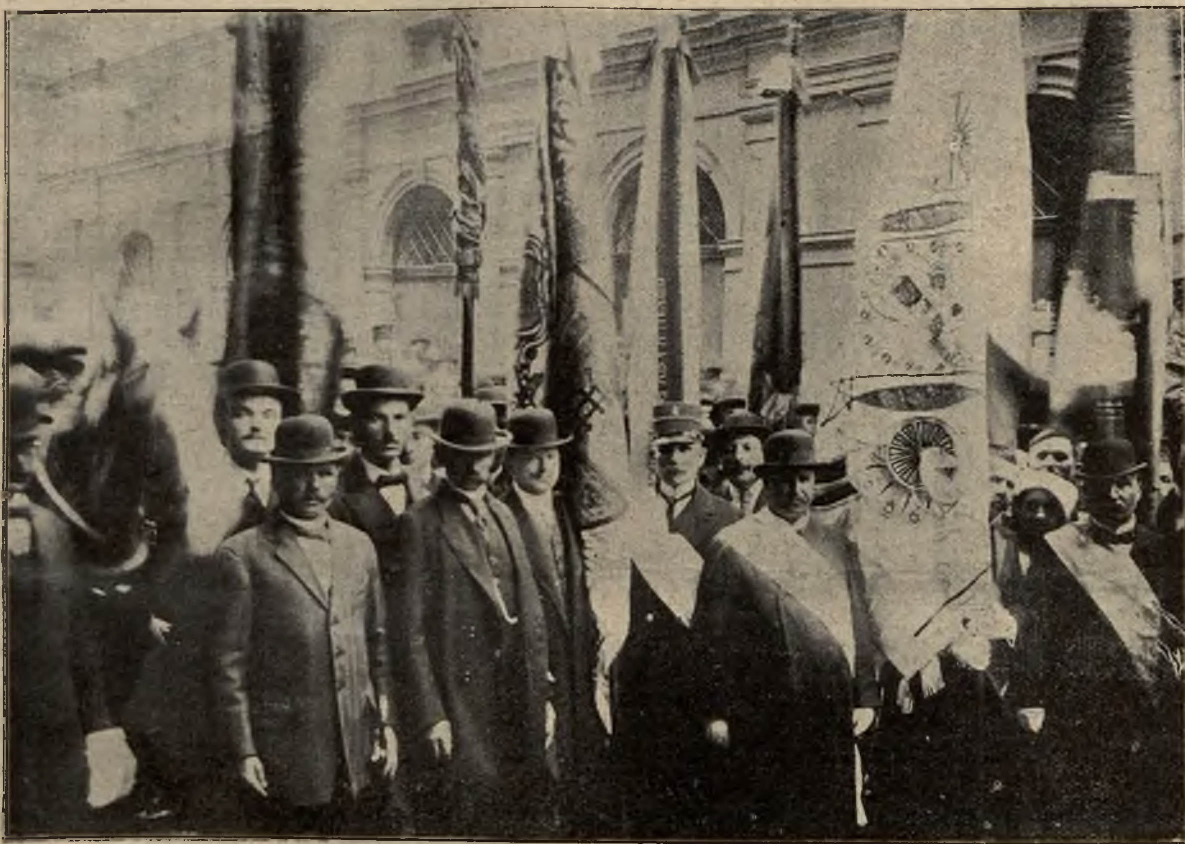


Zawody lekko-atletyczne w Krakowie: Uczestnicy zawodów na boisku.

Zawody lekko-atletyczne w Krakowie.

Powoli Kraków przechodzi od wyłącznego uprawiania footballu do ogólniejszego i racyonalniejszego pojmowania sportu, jako czynnika rozwoju fizycznego. Temu zawdzięczamy drugie już publiczne zawody w lekkiej atletyce. Jak w pierwszych tak w drugich wzięła udział młodzież ucząca się, dla której rozwój ten ma największe znaczenie. W zawodach drugich wzięły, prócz krakowskich, także cztery gimnazya prowincyonalne, które wykazały nawet, że lekką atletykę uprawiają one gorliwiej i poważniej, niż młodzież w większych miastach. Uczestników zawodów było koło dwustu. Program obejmował t. zw. „dziesięciobój", t. j. cztery rodzaje skoków, trzy biegi, oraz rzuty kulą, dyskiem, oszczepem. Najwięcej punktów w zawodach otrzymała młodzież gimnazyum w Jaśle, ktora też zdobyła nagrodę — sztandar z orłem odlanym z bronzu. Tuż po jasielskim szło gimnazyum rzeszowskie, po niem gimnazya krakowskie III i V.

Zawody, na boisku „Cracovii" odbywane, trwały dwa dni. Przygrywała podczas nich orkiestra uczniowska. Po ukończeniu do zwycięzców przemówił rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego dr. Kostanecki.



Sztandar krakowskich dorożkarzy: Członkowie Stow dorożkarskiego ze sztandarem w otoczeniu delegatów innych stowarzyszeń i cechów.



Sztandar krakowskich dorożkarzy: Grupa uczestników i uczestniczek uroczystości.

Z dramatu do wodewilu.

Bywalcy teatru ludowego w Krakowie, których jest bardzo dużo i coraz więcej przybywa, byli w tych dniach świadkami eksperymentu artystycznego, jaki się na tej scenie rozegrał. Mianowicie utalentowana artystka teatru miejskiego p. Romana Szpak-Bandrowska, która nielicznemi, lecz doskonałemi kreacyami „Muzy" w „Wyzwoleniu", Chryzocris w „Elektrze", w „Szkole kobiet" Donnay'a i innych wykazała talent, duży doskonałą technikę i pierwszorzędne warunki sceniczne, opuściła niewdzięczną scenę miejską i zaprezentowała się w wodewilowo łobuzerskiej roli „Staszki" w „Loli z Ludwinowa". Eksperymentem tym mile zdziwiła p. B. wszystkich, odnosząc w tej roli sukces zupełny. — Opanowanie dość trudnej roli oraz partye śpiewne wykazały wszechstronność talentu p. Bandrowskiej, a teatr ludowy dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności zyskał poważną, wytworną i prawdziwą artystkę.



Z dramatu do wodewilu: Romana Szpak-Bandrowska.

Kronika tygodniowa.

W poprzedniej kronice narzekałem na garbaty los kronikarza, dziś twierdzę stanowczo, że nie jest on tak opłakany, znajduje się bowiem... nawet w Europie ktoś, z kim stanowczo nie zamieniłbym się na rolę.

Jak zapewne każdy się domyśli, owym panem jest mbret albański, książę Wied. Siedzi on, zdawałoby się może komuś, bardzo wygodnie na dwu stołkach, austryackim i włoskim, oba jednak są dziurawe, a pod nimi stały ogień utrzymują powstańcy, by przypomnieć swemu władcy, że sprawa albańska jest gorącą.

Książę Wilhelm, ulegając namowom trójprzymierza (jeden podobno cesarz niemiecki sprzeciwiał się zbyt szybkiemu awansowi swego rotmistrza) i chcąc zadowolić swą ciocię z Bukaresztu, zgodził się puścić z rodziną na niepewne flukty i dziś tego żałuje.

Ale, co się stało, odstać się już nie może, trzeba nadrabiać miną i udawać, że się jest odważnym, choć dusza poszła w pięty, lub, mówiąc słowami natchnionego poety: ze strachu siedzi na dachu... i stamtąd spogląda na morze i jedyną nadzieję ocalenia, to jest pancerniki włoskie i austryackie.

Zdawało się, że wszystko już w porządku, że sprawa albańska zakończona, tymczasem przekonujemy się dziś, kto miał racyę. Ja i ci, którzy twierdzili, że sztuczne wykrojenie Albanii z półwyspu Bałkańskiego nie tylko nie uspokoi umysłów, ale owszem będzie dolaniem oliwy do ognia. Przeprowadzeniem tej operacyi hr. Berchtold spaskudził się w najobrzydliwszy sposób i przy praktycznym egzaminie z politycznej chirurgii otrzymał postęp niedostateczny wraz z upomnieniem, by nie próbował się poprawić, bo to równałoby się nowemu poszkapieniu.

Do dziś na dworze w Durazzo ścierają się wpływy austryackie i włoskie. Hr. Berchtold chciałby tam zaprowadzić kuchnię węgierską, margrabia San Giuliano jest stanowczo za włoską, jako łagodniejszą i lżej strawną, muzułmanie albańscy nie zgadzają się ani na jedną, ani na drugą, oświadczając się stanowczo za koszerną, według przepisów gastronomicznych swego proroka.

A Europa patrzy tylko i czeka, co dalej będzie, czy też opiekunowie politycznego noworodka dadzą sobie z nim radę. Zdaje się, że nie. W najlepszym razie trzeba będzie ogłosić nowy konkurs na albańskiego mbreta, a kandydatów, zdaje się, mimo wszystko nie braknie, choć bowiem Wied siedzi jeszcze na miejscu, zgłaszają się z gotowością objęcia rządów w Albanii: książę Bonaparte, książę Abruzzów, turecki ks. Burhan Eddin Effendi. Lista zgłoszeń zresztą nie jest jeszcze zamkniętą, mianowania przyjmuje kancelarya wyścigów albańskich w ministerstwie spraw zagranicznych w Wiedniu i Rzymie.

Najmniej jeszcze kłopotu z Albanią mają Holendrzy, którzy reformują tamtejszą żandarmeryę (odznaczyła się dotąd w uciekaniu) i zaprowadzają, celem podniesienia dobrobytu krajowego, racyonalną hodowlę śledzi. Daleko gorzej dzieje się Austryakom i Włochom, którzy, jak już poprzednio zaznaczyłem, powinni właśnie w Albanii wziąć się za łby. Usłuchali mnie wcześniej, niż się spodziewałem, bo już dziś jedni posądzają drugich o intrygi i zaczynają sobie grozić wzajemnie, a opinia publiczna we Włoszech zwraca się coraz ostrzej przeciw Austryi. Gdyby tak książę Abruzzów osiadł w Durazzo, moglibyśmy sobie powiedzieć, że nasze miliony, dzięki polityce hr. Berchtolda, poszły na marne.

Decydujące sfery chwytają się jeszcze ostatniej deski ratunku, próbują pertraktować z powstańcami, by ich nakłonić do uległości, zwłaszcza, że książę Wied gotów jest także do ustępstw i decyduje się na załatwienie sprawy w ten sposób, by sam rządził Albanią pół dnia, drugą połowę ustępuje im do dyspozycyi. Rozchodzi się jeszcze o to, która połowa ma przypaść jemu, która rebellantom.

Szkopułem, o który rozbijają się ewentualne rokowania, jest brak osobistości, mogącej i chcącej się zająć pośrednictwem, gdyż Albańczycy są narodem bardzo dzikim i strasznie niepolitycznie obchodzą się nawet z posłami, nie pomnąc na to, że to niewinne stworzenia, jak bowiem powiedział jakiś filozof: „poseł, to jak osioł, co na niego włożą, to dźwiga".

Austryacko-węgierskie ministerstwo spraw zagranicznych ma już upatrzonego opatrznościowego pośrednika. Jest nim smutnej pamięci pan Prochaska, któremu już nic złego nie mogą zrobić. Czy Włosi mają także odpowiedniego, nie wiem.

W każdym razie z owej albańskiej awantury skorzystaliśmy wiele, zwłaszcza pod względem etnograficznym i z szczerem sercem możemy powiedzieć, że o różnych Malisorach, Mirydytach i tak dalej wiemy daleko więcej, niż n. p. o jakichś tam Kaszubach i innych plemionach nam pokrewnych.

Jeśli tak dalej pójdzie w tem samem tempie, kierownicy polityki europejskiej nie mogą się nawet spodziewać, by tego roku spędzili spokojniej wakacye, niż w roku ubiegłym, kiedy to konjunktury polityczne były stanowczo niepomyślniejsze. (Choć pan ex-wiceprezydent Dyrekcyi Skarbu, Szlachtowski, był zupełnie innego zdania).

Stosunki zagraniczne monarchii austryacko-węgierskiej są bardzo wobec tego naprężone, to samo można powiedzieć i o innych państwach europejskich. Każde z nich czyni gwałtowne przygotowania, ale nie do wojny, lecz do zaciągnięcia większej pożyczki, wszędzie bowiem, nie tylko u nas, bieda, aż trzeszczy, a celem zachowania politycznej równowagi trzeba koniecznie pieniędzy, przedewszystkiem na nowe zbrojenia.

I wewnątrz nie dzieje się u nas lepiej, parlament spi „snem nieprzespanym", czekając, rychło Niemcy pogodzą się z Czechami, a ci wyczyszczą swe społeczeństwo z różnych Svihów, Wojnów i podobnych stworzeń. Na razie króluje paragraf czternasty ustaw zasadniczych, który o mały figiel nie sprowadził nam nowego strejku, ale takiego, jakiego u nas dotąd nie było.

Bo, czy słyszał kto kiedy o strejku adwokatów?... Było coś podobnego we Włoszech, ale nie u nas, gdzie człowiek bez adwokata się nie obejdzie!

A przecież groziło takie bezrobocie i to dzięki właśnie paragrafowi czternastemu, na mocy którego przeprowadzono obecnie ustawę o ulżeniu sądom. Zamiast pomnożyć etat urzędników sędziowskich i dać pole do pracy dla tylu prawników, szukających jej napróżno, a znalazłszy, czekających latami na awans, Rząd centralny chwycił się lepszego środka, naturalnie oszczędnościowego. By zaś przypadkowo kto nie narzekał, ogłoszono wszem wobec i każdemu z osobna, że dzieje się to tylko ze względu na moralność i dobro ludności, by ją odzwyczaić od niepotrzebnego pieniactwa.

Postanowiono między innemi, że celem ułatwienia pracy sądom, apelacye do Najwyższego Trybunału są tylko wówczas dopuszczalne, o ile przedmiot sporu przenosi tysiąc koron. Panowie hofraci we Wiedniu będą mieli mniej pracy i częściej będą się mogli przespać popołudniu w swem domowem zaciszu...

Ale krok ten uznali adwokaci za zamach na swą kieszeń i postanowili zareagować. Początkowo proponowano strejk ogólny, odstąpiono przecież od projektu, bo nuż ludność odzwyczaiłaby się od zasięgania u nich porady?... Na wiadomość o tem radość zapanowała ogólna, po strejku adwokackim przyszłaby kolej na bezrobocie sądowe, egzekutorów i innych podobnych instytucyi, czynności swe zawiesiłby musiały i hyeny licytacyjne, o których także, jako o plagach społeczeństwa, swojego czasu wspominałem.

Ostatecznie więc kancelarye adwokackie fungują, jak dawniej, adwokaci przecież pogrążeni są w ciężkiej żałobie i obiecują zabrać się do ministra sprawiedliwości, że pozwolił na krok tak niesprawiedliwy. I to kto?... On, „zwierciadło sprawiedliwości"... A sposobność się nadarzy, niech tylko zbierze się Rada Państwa.

Nie uchybiając ogółowi adwokatów, którzy są rzeczywiście ludźmi na swojem miejscu, przyznać przecież trzeba, że są między nimi poszczególne jednostki, którym nie idzie o to, czy sprawa jasna, czy ciemna, grunt, by dostać klienta i wydębić od niego koszta prowadzenia sporu. Przegra w jednej instancyi, jak było do przewidzenia, powiada się mu, że jest druga i trzecia, epilog tego zaś taki, że dajmy na to kwota sporna wynosiła sto koron, koszta przenoszą ją w trójnasób, a nawet i więcej.

Nic też dziwnego, że na ten temat kursują najrozmaitsze, mniej lub więcej wesołe opowieści. Jedną z nich pozwolę sobie jako illustracyę przytoczyć.

Zgłosił się do pana mecenasa chłopina ze sprawą. Należało mu się od sąsiada kilkaset reńskich, a ponieważ nie mógł ich wydostać „po dobroci", trzeba było udać się na drogę prawną. Było to wówczas, gdy proces ciągnął się całymi latami. Ostatecznie, w myśl zasady, że wszystko musi mieć swój koniec, skończył się i ów proces, powodowi przyznano całą sumę wraz z kosztami.

Gdy otrzymał zawiadamiające go o tem „pismo" ze sądu, zadowolony podążył do miasta, po drodze już rojąc sobie w swej bujnej fantazyi, co on też nakupi w mieście i jak intenzywnie popchnie swe gospodarstwo. Wobec tego zabrał z sobą na wóz i swą „babę", aby była doradcą w tak ważnej chwili.

Obydwoje zgłosili się w biurze u pana mecenasa. Gdy ich zoczył, zawołał doradca prawny z radością:

— Ach, jak to dobrze, żeście się zjawili... Czy macie pieniądze?

Chłopina zrobił wielkie oczy, to samo jego połowica, potrafili zdobyć się tylko na lakoniczną odpowiedź:

— Przecież my tutaj przyszli po grajcary!

Teraz dopiero pan mecenas zaczął ich objaśniać:

— Słuchajcie, dobry człowieku! Sąsiad wasz Kuba był wam winien trzysta papierków. Sąd przyznał wam nadto sto pięćdziesiąt guldenów tytułem zwrotu kosztów, powinniście więc dostać razem czterysta pięćdziesiąt. Prawda?

— No, niby prawda! — odrzecze na to wieśniak, rachując w myśli.

— Ale trzeba wam wiedzieć, że za stemple i moją pracę, bo to musiało się wnosić duplikę, tryplikę, a nawet kwadruplikę należy mi się razem pięćset trzynaście reńskich i centów czteści ośm, macie mi więc jeszcze dopłacić sześćdziesiąt jeden reńskich czterdzieści ośm centów. Ostatecznie dla świętego spokoju, bo znam was jako porządnego gospodarza, te centy mogę wam opuścić...

Kończyło się nieraz na tem, że biedne chłopisko miało jeszcze drugi proces, teraz już z panem mecenasem o zwrot reszty kosztów sporu.

Z owych czasów datuje się także ogłoszenie, jakie nieraz spotykać było można w urzędowej części „Gazety lwowskiej":

„Na zaspokojenie należytości pięć złr. w. a. wraz z kosztami sporu ustalonymi na siedmdziesiąt pięć złr. ośmdziesiąt sześć centów, sprzedaną będzie w drodze publicznej licytacyi najwięcej ofiarującemu realność, Jakóba Kozika własność, oszacowana na dwa tysiące pięćset złr. centów piętnaście"...

Otóż temu, aby podobne historye nie powtarzały się, by sądu nie zaprzątano bagatelkami, zaradzić ma właśnie nowa ustawa, wprowadzona na podstawie paragrafu czternastego. Ma ona zarówno za zadanie ukrócić pieniactwo, z czego słynie szczególniej biedna Galicya, gdzie każdy gotów się procesować nawet o kika centów.

Niezawodnie, że kancelarye adwokackie poniosą skutkiem tego pewną szkodę materyalną, zmniejszą się bowiem dochody, ale ostatecznie da się to przecierpieć, zwłaszcza, że ogół wyjdzie na tem dobrze.

Niechaj w zamian za to nie pozwolą się panowie mecenasi męczyć na ulicy, w lokalach publicznych i na spacerach przez różnych, żądających porady prawnej, gratisowych klientów, którzy rekrutują się przeważnie z pomiędzy najzasobniejszych obywateli.

Znam kilku takich ananasów, którzy w lokalach śniadankowych polują na znajomych adwokatów i za kieliszek wódki lub małą szklankę piwa, chcieliby zasięgnąć rady jak mają postępować w swoich kłopotach z lokatorami, wierzycielami i t. d.

Występy p. Wysockiej we Lwowie.

W przeddzień wywczasów letnich wchodzą sceny stołeczne w znak występów gościnnych. Ta wymiana sił aktorskich nie pozostaje bez dodatniego wpływu na rozwój młodych zwłaszcza talentów miejscowych, odświeża repertoar, a publiczności pozwala się zapoznać z obcymi jej protagonistami sceny narodowej. Tym to okolicznościom zawdzięcza Lwów, że ma wreszcie sposobność zapoznać się z osobą pierwszej dziś tragiczki polskiej, spadkobierczynią wielkich tradycyi teatru Hofmanowej i Modrzejewskiej. Stani-



Występy Wysockiej we Lwowie: P. Wysocka w roli Hamleta.

sława Wysocka jest zarazem żywą ich antytezą: tamte zwyciężały majestatem królewskiej kobiecości, Wysocka, demoniczna walkirya sceny modernistycznej, pełną realizmu półmęską niemal grozą okrutnej prawdy. Na repertoar gościnnych kreacyj p. Wysockiej złożyły się postaci heroin ibsenowskich: Rebeka West z „Rosmersholmu“, pani Alwing z „Upiorów“ Balladyna, Jewdocha z „Sędziów“ Wyspiańskiego, wreszcie uwieńczenie jej każdorazowego popisu aktorskiego, kreacya pamiętna w dziejach sceny warszawskiej: „Elektra“ Hofmannsthala.

Wśród tych kreacyi znalazł się eksperyment artystyczny, na który może się ważyć tylko talent na miarę Sary Bernhardt, rola męska i to Hamlet. Jak zgodnie stwierdziła krytyka, p. Wysocka wyszła z tego trudnego zadania zwycięzko, stwarzając całość, która poza sensacyą pierwszego u nas kobiecego Hamleta miała trwałe walory artystyczne.

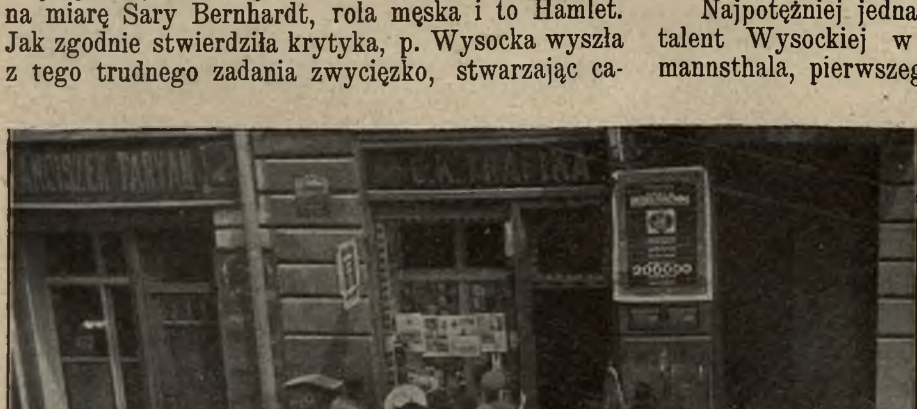


Kongres nauczycieli tańców: Obrady uczestników zjazdu w Krakowie.



Z kinematografu albańskiego: Rewolucyoniści albańscy oczekują na przybycie delegatów komisyi międzynarodowej.

Najpotężniej jednak zajaśniał swą mocą twórczą talent Wysockiej w „Elektrze“. Tragedya Hofmannsthala, pierwszego dziś obok Hauptmanna dramatycznego poety Niemiec, podejmuje bezkresny w swej głębi temat legendy o Elektrze i Orestesie który nęcił od najdawniejszych czasów umysły pisarzy dramatycznych: olbrzymim łukiem przebiega ta historya zemsty dziewczęcej rozłogi literatur





Echa mordu w Pikulicach:

Tłumy ciekawych oblegają trafikę w Przemyślu, gdzie wywieszono ostatni numer „Nowości Illustr.“ z fotografiami morderstwa.

Trumy ze zwłokami ofiar morderstwa. (Fot. M. Todt, Przemyśl.

świata, od Ajschylosa, Sofoklesa, Eurypidesa poprzez Woltera do czasów współczesuych, illustrując w kontraście pierwowzoru antycznego i odbicia współczesnego, różnice dokonane w rozwoju wieków między starożytnem a nowożytnem fatum tragicznem.

Lśniąca się tęczowemi barwami poezya Hof-



Występy Wysockiej we Lwowie: Poeta i krytyk prof. Tadeusz Swiątek, tłómacz „Elektry".

mannsthala stawia nader trudne zadanie, umiał je u nas pokonać z mistrzowską sztuką słowa i wysoką artystyczną kulturą znany poeta i krytyk teatralny „Rydwanu" prof. Tadeusz Świątek, w którego doskonałym wierszowanym przekładzie grają tragedyę Hofmannsthala teatry polskie.

Kongres nauczycieli tańców.

W tych dniach odbył się w Krakowie pierwszy kongres nauczycieli tańców, na który przybyli prawie wszyscy tancmistrze z Galicyi z prezesem Galicyjskiego Związku p. Löfflerem na czele. Uczestniczyli w nim nadto delegaci austryacko-węgierskiego Związku nauczycieli tańców z Wiednia, Gracu, Pragi, Budapesztu oraz Akademii niemieckiej z Lipska. Kongres ten urządzili galicyjscy tancmistrze w celu zastanowienia się nad kwestyą poprawy ich bytu oraz udoskonalenia zawodu. Obrady trwały dwa dni, a uczestnicy kongresu uchwalili wystosować do Namiestnika i ministra oświaty memoryał, żądający poprawy ich stanowiska i ochrony praw zawodowych, a nadto postanowili założyć w Krakowie szkołę nauczycieli tańców, będącą akademią dla całego kraju.

W bieżącym numerze podajemy fotografię uczestników kongresu.

Z kinematografu albańskiego.

Są to zaprawdę wypadki tragiczne od czasu do czasu — te w Albanii — ale trudno im odmówić także humorystycznego zacięcia. Taki ks. Wied, lajtnant pruski, gwałtem przedzierzgnięty w monarchę, w którego skórze czuje się niewygodnie i niepewnie, jest rzeczywiście figurą operetkową. Wystąpienia powstańców albańskich, nie wiedzących wcale, czego chcą, mają także spory odcień komizmu. Wreszcie dwie „opiekunki" Albanii, Włochy i Austrya, jedną ręką zaprowadzające w niej porządek, a drugą... siejące rozruchy, aby sobie wzajemnie szkodzić — to już nie bierne postacie humorystyczne, ale same



Nowa siła operowa: Wacław Sobański

autorki trochę krwawej, ale bardzo wesołej farsy dla kinematografu politycznego.

To, co się dzieje obecnie w Albanii, jest chaosem wypadków, zmieniających się jak w kalejdoskopie lub w kinematografie. Co z tego wyniknie — przewidzieć trudno nawet dla autorów farsy, którzy lada chwila mogą się stać jej aktorami, gdy się o kąsek albański wezmą za karki — wtedy bowiem nastąpi przedstawienie - monstre z wielkiemi niespodziankami. W każdym razie i obecne filmy albańskiego kinematografu są bardzo zajmujące, podajemy więc z nich kilka malowniczych zdjęć.



Teatr lwowski w Krakowie: Józef Solnicki.

Nowa siła operowa.

Warszawie dał się poznać niedawno młody, utalentowany śpiewak, p. Wacław Sobański — który swym występem sprawił miłośnikom sztuki wokalnej wielką przyjemność, jako zapowiedź nowej siły opery polskiej. P. Sobański ma za sobą poważne studya w uczelniach włoskich, a także już poważne sukcesy na tamtejszych scenach — obecnie zaś własnym koncertem, tak pomyślnie odbytym w Warszawie i innych miastach Królestwa Polskiego, zdobył ostrogi artysty skończonego, który może być dobrym nabytkiem naszych oper. P. Sobański rozpocznie niebawem tourneé artystyczne i po Galicyi. Kraków pozna więc tego artystę, którego doskonale nam przedstawiają wielce pochlebne recenzye krytyków warszawskich. Ton, siła brzmienia, głosu i warunki zewnętrzne — jednają mu, według słów tych recenzyi, odrazu audytoryum, zwłaszcza płeć



„Derby" warszawskie: Trybun z publicznością





Zjazd i wystawa elektrotechniczna w Krakowie: Fragmenty wystawy.

piękną — wypróbują to na sobie Krakowianki, co obecnie możemy już im obiecać.

Derby warszawskie.

Wyścigi w Warszawie to święto bogini szczęścia Fortuny, beau-i demi-monde'u. Dwa ostatnie dają sobie *rendez-vous* na polu Mokotowskiem i po dobrem obejrzeniu się wzajemnem przypuszczają wspólny szturm do totalizatora. Konie naturalnie odgrywają tu rolę minimalną. Ponieważ jednak właśnie one tutaj w ostatecznych wynikach oznaczają uśmiechy Fortuny, więc podajemy, że w tegorocznem Derby warszawskiem, stanowiącem kulminacyjny punkt wyścigów — nagrodę, podwyższoną w tym roku do 10.000 rbl., wziął Dolomit, źrebiec ze stajni Łazarewów. Startowały zaś cztery konie, dwa ze zwycięskiej stajni, i dwa ze stajni Mantaszewów.

Zjazd i wystawa elektrotechniczna w Krakowie.

Przemysł elektrotechniczny zdobywa sobie coraz większe znaczenie w życiu gospodarczem i coraz szersze obejmuje dziedziny. Z tem większem też zainteresowaniem powitał Kraków zjazd członków Związku austryackich i węgierskich elektrowni i połączoną z nim wystawę elektrotechniczną.

W zjeździe wzięło udział około 100 uczestników z monarchii, a nadto przedstawiciele gminy miasta Krakowa i władz, oraz naturalnie krakowskiej elektrowni, przy których żywym udziale



Zawody lekko-atletyczne w Krakowie: Rzut oszczepem

urządzona była w gmachu Muzeum techniczno-przemysłowego wystawa elektrotechniczna. Wzięło w niej udział 22 firmy, które wystawiły eksponaty z dziedziny zarówno oświetlenia elektrycznego, jak motorów i rozmaitych urządzeń elektrycznych. Wystawa przedstawia się interesująco zarówno dla fachowców jak i laików. Podczas zjazdu, który trwał dni pięć, uczestnicy jego, oprócz odbywania obrad, zwiedzili także urządzenia i zabytki Krakowa, gościnnie przez miasto przyjmowani. Na otwarciu wystawy wygłosił inżynier firmy Westinghouse z Wiednia ciekawy odczyt o nowym doniosłym wynalazku z dziedziny oświetlenia elektrycznego — nowej lampce bez żarzącego się stałego przewodnika, natomiast wypełnioną jednym z t. zw. szlachetnych gazów — lampkę o niezwykłej sile światła, a zużywającej mało prądu, przez to tańszej. Wynalazek ten może wywołać przewrót w tej dziedzinie.

Wycieczka wiedeńskiej szkoły konsularnej do Galicyi.

(Do illustracyi na str. 10).

W tych dniach zwiedzali galicyjskie centra przemysłowe słuchacze ostatniego (piątego) roku Akademii konsularnej we Wiedniu. Uczniowie akademii, kształcący się na przyszłych rządowych ajentów handlowych monarchii, odbywają corocznie podobne wycieczki do różnych krajów Austryi, a to celem zapoznania się na miejscu z temi gałęziami przemysłu i przedsiębiorstwami, które produkują na eksport. Uczniowie wycieczki podróżują pod kierunkiem profesorów, i ci w poszczególnych przedsiębiorstwach wykładają teoretyczną stronę produkcyi. Chodzi o to



Zjazd i wystawa elektrotechniczna w Krakowie: Grupa uczestników zjazdu.

by przyszli konsulowie zaznajamiali się dokładnie ze stanem danego przemysłu, warunkami i widokami wywozu i ewentualną konkurencyą tych produktów na rynkach obcych i nowych.

W bieżącym roku brało udział w wycieczce do Galicyi 31 słuchaczów Akademii oraz wicekonsul Preleuthner z ramienia ministerstwa spraw zagr. i dr. Pankewycz. Wycieczka zwiedziła w Krakowie fabrykę maszyn Zieleniewskiego, następnie kopalnię soli w Wieliczce, potem drogą na Przemyśl przybyła do Drohobycza celem zwiedzenia zagłębia naftowego. Z Drohobycza udała się wycieczka do Stebnika, gdzie zwiedzono tamtejszą żupę solną, produkującą rocznie około 1000 wagonów soli jadalnej. Następnie członkowie wycieczki zwiedzili Borysław.

Z żałobnej karty.

Dnia 5 maja b. r. umarł w Kochanowie koło Łodzi ś. p. Kazimierz Cholewicz, znany w szerokich kołach naszego miasta budowniczy. S. p. Cholewicz urodził się w Krakowie w roku 1872 jako syn powszechnie cenionego urzędnika p. Wacława Cholewicza, który zeszłego roku obchodził 50-letni jubileusz pracy w fabryce p. Zieleniewskiego. Zmarły wykonał liczne budowle w mieście i okolicy, Brzesko po spaleniu się niemal w całości on odbudował. S. p. Cholewicz z powodzeniem występował także na scenie w Krakowie, Warszawie i Łodzi. Zgon jego wywołał szczery, powszechny żal.



Z żałobnej karty: S. p. Kazimierz Cholewicz.

robotników polskich do urządzenia wieców protestujących i wysłanie deputacyi do władz o zniesienie krzywdzących ich zarządzeń.

Teatr lwowski w Krakowie.

Pisaliśmy już, jak sympatyczna drużyna śpiewacka lwowska była oczekiwana w stęsknionym Krakowie — teraz nam pozostaje skonstatować, że odpowiednio do tego została powitana. Zachwytem, entuzyazmem, wesołością, no i wypełnioną codziennie kasą przyjmują Krakowianie codzień gości teatralnych lwowskich. Wszystko co dają — czy to będzie „Polska krew“ lub „Zuzia“ czy znowu „Dama pikowa“ — podoba się, wszyscy i wszystkie śpiewają znakomicie, grają jeszcze lepiej. Nie mówimy już o „lirycznych“ ulubieńcach publiczności, o których wspominaliśmy poprzednio — ale zaznaczyć winniśmy że i komiczny pięknej P. T. Publiczności amant, p. Solnlcki, szczególniej jako dyrektor i bułgarski milioner w „Zuzi“ wywołuje wprost furorę. Humor i pomysłowość tego aktora są rzeczywiście niewyczerpane. Omówienie powodzenia innych sympatycznych artystek i artystów zostawiamy sobie na później.

Echa mordu w Pikulicach.

Śledztwo w sprawie barbarzyńskiego mordu rodziny Fussów pod Przemyślem, dzięki natychmiastowemu pochwyceniu dwóch morderców — kanonierów Karczmara i Rybczaka, skierowało się odrazu we właściwym kierunku i doprowadziło do odkrycia trzeciego sprawcy, zdaje się głównego, niejakiego Rudolfa Trzaski, dorożkarza. Konfrontacya jego z 10 letnim Mojżeszem Fussem stwierdziła stanowczo winę Trzaski, chłopiec poznał w nim mordercę ojca i matki. Konfrontacyi tej dokonano w nocy na miejscu zbrodni tj. w chacie Fussów i wywarła ona na zbrodniarzu wielkie wrażenie, nie usiłował nawet silnie zaprzeczać swego udziału. Poznała go także właścicielka szynku, znajdującego się na drodze z Pikulic do Przemyśla, która zeznała, że Trzaska przybył do szynku w nocy krytycznej i pijąc tam wódkę, wycierał pokrwawione ręce. Obecnie wszyscy trzej sprawcy mordu znajdują się już w rękach sprawiedliwości, a sędzia śledczy ustali już tylko udział poszczególnych morderców. Dzięki wyłapaniu tych zbrodniarzy natrafiły władze na ślad zorganizowanej szajki, która od dłuższego czasu okradała i rabowała domy żydowskie na przedmieściu.

O wielkiem wzburzeniu i zaalarmowaniu Przemyśla tym zwierzęcym mordem świadczy fakt, że przybyły z Krakowa ostatni nasz numer z podobiznami morderców został rozchwytany, jak to obrazuje jedna z naszych illustracyj.



Ciężko ranna służąca w szpitalu.



Echa mordu w Pikulicach: (Fot. M. Todt, Przemyśl). Grupa ajentów przemyskich, którzy przyczynili się do wyśledzenia sprawców mordu.

Zjazd związku kolejowego w Krakowie.

(Do illustracyi na str. 3).

Kraków od pewnego czasu stał się miejscem prawie uprzywilejowanem dla zjazdów, mających nawet charakter międzynarodowy — począwszy od zjazdu esperantystów. Do takich należał też zjazd Związku kolei niemieckich, który się niedawno odbył w Krakowie. Wzięli w nim udział zastępcy kolei austryackich, węgierskich, niderlandzkich, rumuńskich, saskich, prusko-heskich, bawarskich — było to więc raczej przedstawicielstwo kolei środkowoeuropejskich. Członkowie zjazdu odbyli w Krakowie doroczne swe posiedzenie wydziału, poczem zwiedzili saliny w Wieliczce i t. d. wszędzie podejmowani gościnnie przez przedstawicieli krakowskiej dyrekcyi kolejowej z radcą dworu Zborowskim na czele, reprezentantów gminy i Izbę handlową i przemysłową.

Walka o święta.

Wschodnio-galicyjskie miasteczko fabryczne — Monaterzyska, gdzie znajduje się wielka fabryka rządowa tytoniu i cygar — jest terenem ciekawych starć między tamtejszymi robotnikami a zarządem na tle ekonomiczno-narodowem. Bezpośrednią przyczyną zatargu jest wprowadzenie przez zarząd czterech świąt ruskich, których nie chcą uznać polscy robotnicy, bo tracą przez to dnie zarobkowe. Trzeba dodać, że robotnicy polscy tworzą tam 80% ogółu personalu fabrycznego, a więc protest ich przeciw narzucaniu im świąt mniejszości ma swe uzasadnienie zwłaszcza, że dotychczas przyjęła się praktyka, iż Polaków nie obowiązywały mniejsze święta ruskie.

Wzburzenie wskutek nakazu nadmiernego świętowania i to w roku nędzy i przesilenia skłoniło



Echa mordu w Pikulicach: Trzeci sprawca mordu Trzaska.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 22.

Zadanie konikowe: Kobiety są jak kanarki: gdy jeden jest w klatce, to śpiew jego jest miły, ale, gdy zamkniesz ich kilka razem, to hałasują i śpiewają tem bardziej, im bardziej się silisz je uspokoić i niema rady, tylko albo uszy zatkać, albo uciekać.

Przekładanka:

F a r b i a r z
r e l i k w i e
e k o n o m
D r u z u s
r a j s b r e t
o k i e n i c a

Żadanie do przestawienia: Niema karesu bez interesu.

Szarada: Durazzo.

Trójkąt magiczny:

K o c h a n o w s k i
O l i g a r c h i a
C h r z ą s z c z
H i e r o n i m
A u s t r y a
N o ż y c e
O s i o ł
W y k a
S a n
K u
I

Równanie:

Kaczka + Dzierzkowski + Zaleski = **Kaczkowski.**
Koza + Klisza + Kawa = **Zaklika.**

Bilety wizytowe: Kuglarz. Finansista.

Szarada: Arystokrata.

Przysłowiówka: Przyszła koza do woza. Człek sądzi, a Bóg rządzi.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: J. Jakubowska Kraków, Z Szymanek Nowy Sącz, M. Ołeksiukowa Wygoda. A Haber Oświęcim, E. Bogdalska Koropuż, J. Solecki Kraków, M. Rychlik Jasło, A. Kosiński Kolbuszowa, M. Wyka Rzeszów, K. Misińska Złoczów, R. Madejski Lwów, M. Kot Sambor, H. Górska Lwów, H. Scholz Rozdół, S. Sokołowski Kraków, K. Armatys Lwów, H. Maciejowska Winnica, D. Ligęza Tarnów, K. Stojanowski Stanisławów, S. Jasiński Rzeszów, K. Stefański Lwów, J. Piątek Podwołoczyska, A. Siatka Kraków, J. Stanisławski Czerniowce, I. Brzostowski Krosno, J. Strojek Tarnopol, W. Swirski Piotrków, S. Krzyżanowski Kraków, T. Szumski Ryga, J. Rosenbaum Rozwadów, D. Dorożyński Odessa, J. Krawecki Przemyśl, W. Ostrowski Łódź, J. Łopatkiewicz Jasło, J. Kozicki Stanisławów, L. Lang Kraków, J. Nowacki Lwów, J. Czarkowski Uhnów J. Orzechowski Kalisz, H. Chmurowicz Częstochowa, W. Kalinowska Kalisz, S. Karwowski Berlin, J. Kaczkowski Drohobycz, S. Rogaliński Warszawa, D. Łopatyński Kraków, H. Tymińska Lwów, M. Klappholz Rzeszów, M. Sikorska Stanisławów, D. Sedyńska Kraków, J. Roland Kraków, M. Planecka Kraków, D. Engelberg Rzeszów, J. Lisowski Krosno, H. Topolnicki Kamieniec, S. Osadowska Rzeczyca, K. Radoszewski Kolbuszowa, H. Trojacki Wiedeń, J. Biechońska Stanisławów, S. Lindenbaum Czerniowce, S. Galiński Sandomierz, J. Lichański Warszawa, K. Janik Drohobycz, R. Czapuczyński Kijów, M. Link Lwów, E. Niestenberger Lwów, C. Wang Tarnobrzeg, J. Wilczkiewicz Lwów, K. Sawliński Jasło, F. Blatterfeind Lwów, T. Mazaraki Radom, B. Zbigniewicz Kraków, J. Broda Rzeszów, M. Więckowska Łódź, A. Pick Warszawa, K. Bandrowski Lwów, J. Kwaśniewski Przemyśl, F. Gebhardt Kraków, K. Moliński Sambor, J. Cisowski Warszawa, J. Sadowski Kraków, A. Gralewski Kraków, J. Jahoda Cieszyn, J. Antosz Kołomyja, S. Rogowski Kołomyja, T. Biliński Tarnów, A. Dużak Kraków, W. Wojciechowski Czerniowce, K. Karpowicz Wiedeń, J. Sperling Wiedeń, S. Cegielski Poznań, J. Popiel Kijów, M. Rieger Brody, H. Dębicki Lwów, M. Gawrońska Mińsk, L. Krokowska Częstochowa, F. Zając Bochnia, K. Kinalski Tarnów, S. Bernatowicz Rzeszów, M. Klimek Cieszyn, S. Wiewiórowski Warszawa, S. Lipski Wiedeń, H. Czyżewska Warszawa, F. Knopf Jarosław, A. Balicki Stanisławów, H. Wysoczański Petersburg, R. Radomski Czerniowce, H. Górska Lwów, W. Potocka Kraków, D. Karczmarski Poddębie, M. Karpińska Lwów, J. Zachara Krosno, K. Król Kołomyja, J. Walter Podwołoczyska, M. Winter Tarnopol, J. Trepka Radom, J. Raczyński Kołomyja, R. Bukowski Kijów, Z. Dębiński Lwów, J. Śliwiński Brzostek.

Nagrodę przez losowanie otrzymała p. **J. Biechońska, Stanisławów.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Z półek księgarskich.

Najtańsze źródło zdrowej lektury. Z rozwojem oświaty ludowej w naszym kraju powiększają się rokrocznie rzesze ludu, umiejącego czytać, żądnego zajmującej i kształcącej lektury. Wskutek braku dobrych a tanich książek, nasze sfery robotnicze i włościańskie karmią się często lichemi, nieraz demoralizującemi wydawnictwami, kolportowanemi przez pokątnych handlarzy. Tkwi w tem groźne niebezpieczeństwo dla poziomu i zdrowia naszej kultury

Tymczasem nasz przemysł wydawniczy i księgarski stoi bezradnie wobec tego żywiołowego zapotrzebowania taniej lektury. Zaspokojenie masowego zapotrzebowania pokarmu duchowego ze strony nieprzeliczonych rzesz, tęskniących do światła, wymaga gruntownej reformy przemysłu wydawniczego.

Tę reformę zainicyowało nowe wydawnictwo lwowskie, **„Skarbnica Polska“**, która za cenę 16 halerzy daje kompletne dzieło literackie — o zawartości 120 do 180 stronic zwykłego formatu książkowego — na dobrym papierze, drukiem pięknym i czytelnym, z artystycznie wykonaną illustracyą tytułową, z portretem i życiorysem autora dzieła, a wreszcie z dodatkiem „Nowin literackich“, przynoszących najświeższe wiadomości o twórczości literackiej i artystycznej u nas i za granicą.

O charakterze i kulturalnym poziomie działalności wydawniczej „Skarbnicy Polskiej“ świadczą najlepiej nazwiska twórców i pisarzy, których dzieła dotychczas — w ciągu niespełna roku swego istnienia — wydała: Mickiewicz, Fredro, Malczewski, Goszczyński, Słowacki, Czajkowski, Pol, Syrokomla, Szajnocha, Korzeniowski, Romanowski, Kraszewski, Kasprowicz, Szekspir, Balzak, Flaubert, Turgeniew, Swift, Kipl ng i cały szereg innych. Arcydzieła literackie, rodzime i obce, stają się tym sposobem własnością najszerszych sfer ludności, nie wyłączając ubogiego proletaryatu, wydziedziczonego dotąd z najcenniejszych skarbów twórczości i kultury narodowej

Żadne dotąd u nas wydawnictwo nie przyniosło w tak krótkim okresie czasu i za tak nizką cenę tylu pierwszorzędnych dzieł powieściowych i poetyckich, co „Skarbnica Polska“, żadne nie spopularyzowało wśród najszerszych sfer tylu arcydzieł poezyi rodzimej i obcej. Dość powiedzieć, że niektóre arcydzieła naszych wieszczów, które w przeciągu lat kilkudziesięciu rozeszły się zaledwie w paru tysiącach egzemplarzy, wydane obecnie przez „Skarbnicę Polską“, w ciągu zaledwie kilku tygodni rozchwytane zostały w nakładach po kilkanaście a nawet kilkadziesiąt tysięcy egzemplarzy! Daje to miarę doniosłości tego wydawnictwa dla naszej oświaty i kultury.

Głosy publiczne.

Towarzystwo międzynarodowe Wyścigów konnych i Klub Jazdy Panów w Krakowie wydał propozycye wyścigów konnych, które odbędą się na krakowskim torze w dniach 21, 23, 25, 28 i 29 czerwca b. r.

W dniach 5, 6 i 7 lipca urządza Gal. Klub Jazdy Panów XIII konkurs hippiczny, obejmujący championat koni wojskowych (Championat du cheval d'arme) z popisami w ujeżdżaniu koni, skokach przez przeszkody i na wysokość.

Konkurs odbędzie się częściowo na placu wyścigowym, częściowo poza obrębem tegoż.

Zamknięcie mianowań do konkursu 19 czerwca 1914 do godz. 7 wieczór w sekretaryacie, Kraków ul. Wolska L. 40.

Uciecha, teatr świetlny (Starowiślna 16) w obecnym programie wystawia obraz p. t. „Bóg wojny“ czyli „Studniowe panowanie Napoleona“. Obraz przedstawia historyczne momenty ucieczki z Elby, powrotu do Paryża, bitwy pod Waterloo i tragiczny koniec „boga wojny“. Obraz wykonany przez francuską firmę „Eclipse“ z pietyzmem, starannością i nakładem pieniędzy, stanowi jedno z najwybitniejszych zajawisk sztuki kinematograficznej Akcya filmu skoncentrowana, przeprowadza po przez najważniejsze historyczne momenty tragicznych stu dni. Obraz wręcz przeciwnie, niż tyle filmów historycznych, jest ogromnie ciekawy, niezwykle zajmujący. Swietna, bogata wystawa wręcz olśniewa, a fotografie widoków natury, artystyczny sposób ujęcia tematu, stwarzają cały szereg nieporównanych, pięknych obrazów. Reżyserska sztuka w tak trudnych momentach, jak otworzenie bitwy pod Waterloo, tryumfuje w pełni. Gra artystów znakomita. Postać Napoleona odtworzona z mistrzowstwem. Artysta daje świetną maskę wielkiego cesarza. Obraz co do artystycznych wartości śmiało można postawić obok słynnego i niezrównanego do dziś dnia filmu „Antoniusz i Kleopatra“. Wśród tylu przeróżnych jakie się ukazały do dziś opracowań epoki Napoleońskiej film „Bóg wojny“ jest czemś najzupełniej nowem, obejmuje czasy, któremi się najmniej zajmowano i daje je w świetnem, nieporównanym wykonaniu. To też obraz ten, grany obecnie po wielkich miastach odnosi niebywałe tryumfy.

Nadto obejmuje program doskonałą komedyę „Rodzina Lunatyków, czyli Pigułki dra Fausta“ i występ niezrównanego Maksa Lindera w komedyi: „Maks chce umierać“, wreszcie inne humorystyczne obrazy i obraz z natury „Fijordy norweskie“.

PLANETA ZGROZY.

Tłum. MARYA SEGENY.

4

Cała czynność służby odbywa się przy pomocy elektryczności; wina dochodzą do stołu samego na małej windzie, również jak i półmiski z potrawami.

Podczas gdy inżynier dawał te objaśnienia, Jerzy Darvel przeglądał listę potraw, położoną przed nim.

Klasyczne potrawy kuchni francuskiej znajdowały się obok innych egzotycznych, rafinowanych, jak pasztet z mureny z białemi truflami z Tunisu, szpaki w myrcie i inne gastronomiczne specyały.

— Oto prawdziwa uczta Lucullusa — zauważył Jerzy Darvel.

Ralf Pitcher podsunął mu półmisek z kawiorem, po którym nastąpiła frytura włoska z kalamar i olbrzymich krewetek.

— Uwaga pana jest słuszna — rzekł śmiejąc się — mamy dziś właśnie wybredną i wyszukaną potrawę, języki różowych flamingów, które, jak panu wiadomo, dawni Rzymianie oceniali na wagę złota.

— Ten specyał musi rzeczywiście być bardzo kosztowny. Flaming jest rzadki i trudny do upolowania.

— Tak jest, lecz w tych dniach cały ciąg flamingów, zmęczonych burzą, osiadł na jednym ze stawów w naszym lesie i zabito ich kilkadziesiąt, które lord Frymcoock, nasz kuchmistrz, czemprędzej zakupił.

Posiada on w tym kierunku wiadomości nieograniczone. Zna na pamięć wszystkie księgi, traktujące o kulinarstwie starożytnem i nie dziwiłbym się, gdyby kiedy usiadł do ich przetłomaczenia.

— Żeby nas tylko w zapale swoim — zaśmiał się Jerzy — nie uraczył tak, jak Lucullusa, językami słowiczemi, przyprawionymi perłami i proszkiem dyamentowym.

— Byłby z pewnością zdolny do tego. Jest to człowiek na wskroś oryginalny i pomysłowy.

Wie pan, że jednego dnia zorganizował połów na rekiny jedynie w tym celu, aby się zaopatrzyć w pletwy tych ryb, które są konieczne do przyprawy chińskiej zupy z gniazdami jaskółczemi.

— Ten pan Frymcock wydaje mi się być niezwykłym. Chętnie zawarłbym z nim znajomość.

— Stanie się to, kiedy pan zechce. Frymcoock jest zarozumiały, a każda pochwała wywiera na nim przyjemne wrażenie. Historya jego życia nie jest wcale banalna. Frymcoock jest jedynym synem pewnego autentycznego lorda angielskiego. Po doskonale ukończonych studyach w Oksfordzie, miał zamiar poświęcić się specyalnie chemii, bo już w dwudziestym roku życia zdradzał poważne zdolności w tym kierunku. Gdy lord Frymcoock umarł, syn jego stał się panem kolosalnej fortuny. Pierwszym objawem jego fantazyi był wspaniały bankiet na trzydzieści osób, wydany dla swoich przyjaciół. Pisma angielskie długo unosiły się nad tym szaleństwem młodego lorda.

Kolacya podana została w obszernym hallu, przerobionym na ten dzień w ogród pełny krzewów i kwiatów najrzadszych. Ustawiono stół w cieniu magnolij, róż, myrtów i jaśminów. Olbrzymie motyle południowe i ptaki z wysp zostały tysiącami wpuszczone w ten gród woniejący. Młody lord chciał, aby ta sardanapalska uczta pozostawiła niezatarte wspomnienia u biesiadujących.

Nie zaniedbał niczego, aby ten cel osiągnąć.

Orkiestra, ukryta w krzewach, odegrała utwory specyalnie napisane przez mistrzów najsławniejszych, a stosujące się do każdej podawanej potrawy.

— Nie pojmuję tego — zauważył Darvel.

— Zaraz to panu wytłomaczę: zupie z zielonego żyta towarzyszyła cudowna sielanka, wykonana przez klarnety, gitary i piszczałki.

Kompozytor wyśmienicie oddał obudzenie się wiosny na stepie rosyjskim — łany żyta kołyszące się rytmicznie pod tchnieniem wiatru i monotonne śpiewy wieśniaków, witających wiosnę przy akompaniamencie bałałajek.

Do homara podanego po amerykańsku dostosowana była melodya, oddana przez trąby z połączeniem potężnego głosu organów, naśladujących świst wichru i huczenie burzy.

— A plum-pudding? — zapytał, śmiejąc się Jerzy Darvel.

— Dlaczego się pan śmieje? — odpowiedział poważnie Ralf Pitcher. — Byłem pomiędzy gośćmi i zaręczam panu, że efekt wywołany tą oryginalną muzyką przechodzi wszelkie wyobrażenie! Plum-puddingowi akompaniowała łagodna kolęda, gdzie przewijały się motywy „God save the king“.

Potrawie każdej towarzyszył symboliczny pochód.

Rzymianie z czasów dekadencyi nieśli olbrzymi turbot, tak drogi Domicyanowi, a kasztelanki średniowieczne pieczeń sarnią, oznajmioną odgłosami rogów myśliwskich.

A nawet deser i owoce dały powód defiladzie małych, zgrabnych Paryżanek, o podczernionych oczach i wyróżowionych twarzach. Trąba słonia, w ostrym sosie, podana została przez króla murzynów, za którym postępował barwny i oryginalny orszak.

Kawę i likiery roznosiły przepyszne kobiety wschodnie, w narodowych, malowniczych szatach.

A przez cały czas trwania uczty na wzniesionej opodal estradzie czarodziejski balet wykonywał artystyczne tańce, zastosowane do utworów muzycznych.

Aby opisać dokładnie cały przebieg tej bajecznej biesiady, musiałbym poświęcić dzień cały.

Trwała ona dwie noce i dzień jeden, a jednak zebranym zdawało się, że to tylko urywek jakiegoś czarodziejskiego snu.

— Dziwię się tylko — odezwał się po chwili Darvel — że ucztujący mogli tak długo jeść i pić, nie zaznawszy nieprzyjemnych skutków tych nadużyć.

— I ten punkt był przewidziany. Przy każdem nakryciu Frymcook kazał umieścić flakonik z kroplami, przez siebie wynalezionemi. Użycie kilku tych kropel ułatwiało i szybki i nazwyczajny sposób trawienia, wywołując świeże uczucie apetytu-

— Czy ów wpływ działał również na umysł podnieconych alkoholem?

— Tak jest, goście przez cały czas trwania uczty zachowali bystrość umysłu i jasność poglądu. Żadne brutalne oszołomienie nie zakłóciło harmonii tych rozkosznych nocy.

— Czyżby lord Frymcook wynalazł sposób nihilujący skutki alkoholu?

— Prawie. Wiadomo, że w podzwrotnikowych krajach i krajowcy leczą się z ukąszeń wężów przez wypicie większej ilości alkoholu. Otóż Frymcoock powiedział sobie, że i odwrotna próba powinna być dobrą. I preparował serum z jadu niektórych wężów, a to serum właśnie czyni organizm odporny na zatrucie alkoholem.

— Ależ to wielki człowiek!

— A co? nie mówiłem panu? W tym czasie wyjechałem z kraju, udając się do Indyj, gdy powróciłem, młody lord był już zupełnie zrujnowany! Po tym bankiecie, który, nawiasem mówiąc, kosztował go okrągły milion, urządził szereg innych. W krótkim więc czasie majątek jego ulotnił się wraz z zapachami i parą ulubionych potraw! To jeszcze nie nie było wszystko. Jacyś podli potwarcy rozpuścili wieść, że na jednym z owych festynów lord Frymcoock kazał podać gościom swoim, jako specyał, uda młodej murzynki w sosie rakowym. Jestem przekonany o niewinności naszego przyjaciela, ale opinia publiczności poruszyła się tem bardzo i biedny lord został oskarżony o ludożerstwo i zaaresztowany. Uwolnił się z wielkim trudem, ale kiedy wyszedł z więzienia, przyjaciele, których tak gościnnie podejmował, odwrócili się do niego plecami.

Spotkałem go w chwili, kiedy zamierzał popełnić samobójstwo z rozpaczy.

Pocieszałem go, jak mogłem, a wiedząc, że jego gastronomiczne zdolności będą dla miss Alberty cennym nabytkiem, opowiedziałem jej całą historyę lorda.

Uśmiała się z niej do łez, a w kilka dni później lord Frymcoock był zaangażowany przez nią, za bardzo wysokiem wynagrodzeniem.

Robi tu, co mu się podoba, wydaje pieniędzy, ile chce i daje nam jeść doskonale.

— Oh! patrz pan! — przerwał Boleński — właśnie przechodzi przez dziedziniec.

Jerzy Darvel podbiegł do okna i wychylił się zaciekawiony, przekonany, że ujrzy jakąś jowialną, dobroduszną postać o wybitnej tuszy i karykaturalnej twarzy.

Tymczasem dostrzegł wysokiego, szczupłego człowieka, o twarzy melancholijnej i bladej, kroczącego w wielkiem zadumaniu.

— Nieprawdaż, że odbiegł bardzo od wyobrażenia, jakie sobie pan o nim wyrobił? Wygląda na znudzonego lorda lub też pierrota z tragicznej opowieści. W rezultacie jest wesołym towarzyszem i dobrym człowiekiem.

Jerzy powrócił do stołu i teraz dopiero zauważył, że kapitan Wad nie tknął z żadnych potraw, godnie przyjętych przez inżyniera i Ralfa Pitchera.

Kapitan odżywiał się w dziwny sposób.

Stała przed nim taca z różnorodnymi flakonami, a obok talerz napełniony różową galaretą i karafka pełna fioletowego płynu.

Kapitan brał kawałek galarety, na którą napuścił kroplę z jednego z flakonów i zjadał ją z wielkim apetytem. Od czasu do czasu gasił pragnienie fioletowym płynem z karafki.

Kapitan po chwili spostrzegł zdumienie Darvela i uśmiechnął się lekko.

— Widzę, że mój obiad intryguje pana — rzekł.— Niema w tem nic nadzwyczajnego, a jest po prostu logiczniejsze. Jem tak, jak zapewne jeść będą wszyscy za jakie sto lat, a może wcześniej.

Ta galareta różowa stanowi kompletne pożywienie, zawierające tylko potrzebne organizmowi azoty i węglany, bez domieszek tych składników niepotrzebnych i szkodliwych, które znajdujemy w substancyach zwierzęcych i roślinnych.

— Skromny to posiłek — zauważył młody człowiek. — Przyznaję, że wolę kuchnię pana Frycoocka

— Myli się pan bardzo; dzięki jednej kropli

z flakonu, nadaję mojej witalozie smak dowolny. Ot, widzi pan, tu jest esencya ostryg, homara, kuropatwy, bażanta etc. Wszystkie najróżnorodniejsze potrawy są tu skoncentrowane w kilku wonnych kroplach. Chce pan może skosztować skrzydła bażanta? — dodał kapitan, podając Darvelowi łyżeczkę, napełnioną galaretą.

Młody człowiek połknął z niedowierzaniem tę podejrzaną przyprawę, lecz był zmuszony przyznać, że pożądane wrażenie uzyskał w całej pełni.

Również temu płynowi — rzekł kapitan — nadaję smak dowolny. Doświadczenie to dotąd wypróbowałem tylko na sobie, ale jestem przekonany, że podobny sposób odżywiania zbawienny jest i dla organizmu i dla kieszeni. Funkcye żołądka stają się tu niepotrzebne. Twierdzę stanowczo, że pod wpływem stopniowej przemiany organizmu, człowiek przyszłości uwolniony będzie od niepotrzebnego balastu, jakim stanie się cały aparat trawiący, a że posługiwać się będzie tylko nogami i rękami.

— Czy chce pan powiedzieć, że człowiek przyszłości stanie się tylko duchem? — zapytał zaciekawiony Darvel.

Rozmowa przeszła na tory naukowe, w której i Jerzy wykazał wiele bystrości, trafności sądu i wiedzy.

Poczem młodzi uczeni wspomnieli Roberta Darvela. Ze wzruszeniem, którego nie starał się ukrywać, Jerzy opowiedział o dobroci i staraniach starszego brata względem niego.

Gdy tylko zarobił większą sumę pieniężną, umieścił na imię Jerzego pewien kapitalik, który mu pomógł do ukończenia studyów.

— Robert przedsięwziął pracę nadludzką — mówił Jerzy — i sławą okryje nasze nazwisko! Ale wierzcie mi panowie, wyrzekłbym się chętnie tej sławy, za możność ujrzenia go między nami.

— Człowieku małej wiary! — zawołał z podnieceniem Boleński — przecież zapewniam cię, że go ujrzymy. Czybyś wątpił o nas?

— Projekt jest to niezaprzeczenie chimeryczny i odważny, ale wierzę, że jeżeli może być tylko wykonany, to przez was!

— Idźmy obejrzeć Marsa! — przerwał nagle Ralf Pitcher.

— Myślałem o tem samem — szepnął kapitan Wad.

W kilka chwil później zainstalowani byli na jednej z teras willi, skąd rozciągał się daleki widok na niebo, rozjaśnione tysiącami gwiazd.

Wokoło nich bór, o granatowych refleksach, szumiał łagodnie, orzeźwiony wieczorną rosą. W powietrzu unosiło się jakieś uczucie wytchnienia i ulgi po przygnębiającem upale dnia. Wielką ciszę, zapadającą nad ziemię, przerywał tylko lekki śpiew drzew, szemrzących monotonnie i dziki śmiech hyeny, odzywającej się w dali.

Ani jednej chmurki na niebie wyjaśnionem i spokojnem, na tle którego krwawa planeta występowała silniej, siląc jasne promienie.

Długą chwilę uczeni przyglądali się jej w milczeniu, przejęci tą samą myślą. Może w tej samej chwili Robert Darvel patrzał także na Starą Ziemię, która dla niego, jak dla nich Mars w tej chwili, była tylko drżącem światełkiem w przestrzeni.

Nagle Jerzy wyciągnął rękę.

— Gwiazda spadająca! — zawołał. — O jedna jeszcze! Jeszcze jedna!

Była to jakby powódź ogni sztucznych.

Na ciemnym tle nieba przelatywały raz po raz ogniste strzały, ginąc w przestworzu.

— W kraju moim — rzekł Boleński — lud stworzył legendę na tem tle. Mówi, że to są dusze umarłych, w drodze do raju.

— Prawda jednak jest nie mniej poetyczna — odezwał się Jerzy. — Gwiazdy spadające są fragmentami starych, zniszczonych i skruszonych planet, błądzących od wieków. Pod wpływem siły przyciągania spadają w końcu w promień przyciągający do ziemi, a przy zetknięciu się z naszą atmosferą, rozpalają się do białości. Dla tej przyczyny uważane są za gwiazdy, kiedy są to tylko zwykłe bolidy.

— Kto wie — szepnął Pitcher – może jeden z nich został wyrzucony przez wulkan Marsa?

— Bardzo możliwe.

Rozmowa potoczyła się na temat bolidów.

Dlaczegoby człowiek nie mógł się przenosić z planety na planetę, skoro te masy nieruchome czyniły to z łatwością? Przecież znajdowano takie odłamki ważące przeszło czterysta kilogramów, a jednak skorupa ich była nienaruszona, pomimo silnego tarcia warstw sferycznych. Czy nie było to dowodem, że przecież komunikacya planet ze ziemią istnieć mogła? Z chwilą, kiedy człowiek potrafi ożywić pocisk jakikolwiek szybkością dostateczną – problem będzie rozwiązany.

Późno w noc uczeni rozeszli się na spoczynek. Pomimo przeróżnych myśli, kotłujących po jego głowie, Jerzy Darvel zasnął natychmiat i spał bez snów do rana.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Zagadki do nagrody.

Szarada.

Ułożył H., Nowy Sącz.

Od wargowej się zaczyna litery,
A *całość* ma zgłosek cztery,
Pierwszej dzieci używają
Kiedy nas rado witają.
Jeśli chcesz wiedzieć *drugiej* nazwisko,
W „Elementarzu“ ma swe siedlisko,
Trzecia i pierwsza drzewo oznacza,
Kościoły wiejskie zwykle otacza,
Nakoniec *trzecia i czwarta* zlana
Jest marynarzom najlepiej znana.
Całość, już o to niech nikt nie pyta,
To imię żeńskie i na tem kwita!

Logogryf.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy utworzy imię i nazwisko polskiego powieściopisarza.

□ — — —
□ — — —
□ — — —
□ — — —
□ — — —
□ — — —
□ — — —
□ — — —
□ — — —
□ — — —
□ — — —

Znaczenie wyrazów: 1. Żydowskie imię męskie 2 Instrument muzyczny 3 Kościół. 4 Zjawisko atmosferyczne. 5 Imię żeńskie. 6. Okres czasu. 7. Drzewo liściaste. 8. Czas ważny dla rolnika 9. Pseudonim współczesnego poety 10 Biblijny statek. 11. Zwierzę kręgowe.

Przekładanka.

Ułożył Sz. Kiliński, Kraków.

Podane litery poprzestawiać w ten sposób, aby powstały pewne wyrazy. Pierwszy rząd pionowy utworzy nazwisko polskiego bohatera, ostatni miasto, gdzie mieszkał.

a	a	c	k	ó	r	w	z
a	e	i	k	n	p	s	t
a	a	b	d	l	o	r	r
i	i	i	l	l	n	o	s
c	n	n	s	u	u	y	z
a	a	e	f	i	n	s	t
e	i	i	k	l	ó	s	w
a	c	e	i	n	n	t	y

Bilety wizytowe.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z liter na biletach ułożyć zawód, względnie godność poszczególnych osób.

STAN. E. STYPIOT

BENON WIKTOR O. OZYS

JANUARY TYTUS ST. BLONT

WIKTOR SAŻYNA KYCZ

CZ. PIOT
Lyon.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:
Iza! Kadzą mi wóz na rydwanie Kasi.

Przysłowiówka.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Pomiędzy dane samogłoski wstawić odpowiednie spółgłoski aby powstały znane polskie przysłowia:

1) ę i e e, i e ę i e i o i.
2) e a, a i e a i e.
3) y o y o o a

REBUS.



Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *Fryderyka hr. Skarbka:* **Pan Starosta.** Powieść z czasów Ks. Warszawskiego.

Nie oszczędzaj kochana pani na kosztach dla pożywności i dobroci potraw. Nie oszczędzaj na dobrych przyprawach i pierwszorzędnych pomocach kuchennych. Ale oszczędzaj na czasie i pracy, a oszczędzisz przez dobrą i pewną pracę w kuchni. Każda zepsuta potrawa oznacza znaczną stratę pieniędzy, czasu i pracy. Jasna głowa, której na sławie dobrej gospodyni zależy, używa do sporządzania legumin proszku do pieczywa Dra Oetkera z marką ochronną „Jasna głowa" Jest to najlepszy środek do rośnięcia, czyni leguminy pulchnemi i lekko strawnemi. Podnosi wartość pożywności i smaku, wskutek tego jest niezbędnym w każdej kuchni.

4

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor. M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.